

29 lipca 2026

Nr 176 (18569)

Sport



UEFA
CHAMPIONS
LEAGUE

Jedźcie durs!



Z DRUGIEJ STRONY

Michał
Zichlarz

Tego nie rozumiem

Našla Slavia nového Součka? Utajená polská zbraň. Nowak při debutu uchvátí fanoušky – to tytuł z największego internetowego portalu Seznam.cz, po debiucie Wiktora Nowaka w barwach Slavii. W meczu z 1. FC Slovaczką dwa razy wpisał się na listę strzelców w wygranym 5:1 spotkaniu. Już samo porównanie do Tomasa Součka, od lat jednego z najlepszych piłkarzy za południową granicą, który w Premier League - w barwach West Ham - rozegrał 229 meczów, do tego 93 razy wystąpił w reprezentacji Czech, w tym na amerykańskim mundialu, jest wielkim komplementem. No to dołóżmy jeszcze słowa takiej osoby, jak jeden z najlepszych trenerów w naszej części Europy, słynny Jindřich Trpišovský, który w Slavii pracuje od prawie dekady i zdobywa z nią tytuł za tytułem, bo pięć mistrzostw, cztery krajowe puchary, ćwierćfinał Ligi Europy, dwa ćwierćfinały Ligi Konferencji...

„Wiktora ma świetny strzał obiema nogami i doskonałą główkę. W szatni jest lubiany za swoje poświęcenie i stuprocentowe podejście. Nigdy nie widziałem, żeby robił coś na 99 procent” – takie słowa renomowanego szkoleniowca dużo ważą. Grą w takim klubie jak Slavia Nowak otwiera sobie drogę do reprezentacji Polski. Na teraz to pewniak do powołania na jesienne mecze ze Szwecją, Rumunią i Bośnią w Lidze Narodów.

Czemu na rozkładówce poświęconej pucharom tyle miejsca przeznaczamy zawodnikowi, który nie gra już w ekstraklasie? W takim Górniku skaczą z zadowolenia i poklepują się po plecach. Nowaka zakontraktowali zimą 2025 roku, kiedy trenerem był jeszcze Jan Urban. Postanowiono go do końca sezonu zostawić w pierwszoligowym Zniczu. Potem w Zabrzu zmienił się trener, przyszedł Michał Gasparik, a dla młodzieżowego reprezentanta Polski dalej nie było miejsca. Poszedł więc na wypożyczenie - już z Zabrza - do Wisły Płock, gdzie był trener Mariusz Misiura, świetnie znający chłopaka ze wspólnej pracy w Pruszkowie. U Nafciarzy Nowak wypalił od razu. Pamiętam jak podsumowujący wszystko w rozgrywkach 2025/26 Marek Kostrzewa, legenda Górnika z lat 80., mówił z przekąsem, że brakuje mu w zestawie Zabrzan najlepszego transferu, czyli... Nowaka.

Ten, po bardzo dobrym sezonie w Płocku – 5 bramek, asysta - został latem sprzedany przez Górnika Slavii za 2,4 mln euro. Sporo to pieniędzy dla Zabrzan, ale... Po odejściu Patrika Hellebrandy i Lukasa Ambrosa w Górniku nie ma środka pola. O sprowadzonych latem Peterze Gonzalezie i Maximilianie Dietzu trener Gasparik mówi wprost, że nie są przygotowani do grania. Ten pierwszy jeszcze nie zagrał, Ditez został zmieniony po przerwie w meczu ze Śląskiem. Nowak byłby w tej sytuacji wybawieniem, a grając i strzelając jak teraz w Slavii, a może i w pucharach, za miesiąc sprzedałoby się go nie za pół ceny, tylko za więcej niż przykładowo Ambrosa (przeszedł za 5 mln euro do Anderlechtu), bo - z całym szacunkiem dla Czech - Polak jest od niego lepszy.

No ale niestety, nie ma już tematu... A szkoda, bo w walce o miejsce w fazie ligowej europejskich rozgrywek liczą się faktyczne wzmocnienia, a nie sprowadzanie kolejnych zawodników, którzy - jak się okazuje - nie są przygotowani do grania na pełnych obrotach. Tego nie rozumiem...



Fot. ralkcz

Wiktoria Nowaka (z prawej) znakomicie wszedł do zespołu wielkiej Slavii.

Mają swój plan

Nie mamy nic do stracenia – mówi przed rewanżem w drugiej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów trener górniczej jedenastki Michał Gasparik.

ELIMINACJE LIGI MISTRZÓW

Pprzed tygodniem w Stambule Górnicy po walce przegrali 0:1. Bramkę w pierwszej połowie zdobył z wolnego Brazylijczyk Anderson Talisca. Kiedy na przedmeczowej konferencji zapytaliśmy trenera Michała Gasparika, kogo z trzech piłkarzy F. Bahce – jakby mógł – wziął do siebie, to wskazał właśnie na brazylijskiego napastnika, na grającego w środku pola Francuza Matteo Guendouzi oraz prawego obrońcę Nelsona Semedo.

- Gramy w domu, na naszym stadionie, przed naszymi kibicami. Wiadomo z jak silnym rywalem się mierzymy i to się nie zmienia. Nam pomogła ta pierwsza ligowa kolejka i wygrana ze Śląskiem. Wygraliśmy po trudnej walce, a to zawsze pomaga. W tym rewanżu, to musimy być jeszcze bardziej odważni. Mamy swój plan, żeby otworzyć ten mecz – mówi trener Górnika i od razu dodaje. - Grając z takim rywalem, to trudno się od razu otworzyć, czy grać z tyłu 1 na 1, ale w trakcie meczu zobaczymy, jak się wszystko ułoży. Dla nas każdy wynik będzie dobry, jeżeli nie stracimy bramki. Potem wiadomo, będzie



Fot. Burak Basturk/ME/SIPA/PressFocus.pl

W Zabrzu jest wielka wiara w trenera Michała Gasparika.

można być odważniejszym i zaryzykować wszystko. Nie będzie już nic do stracenia. Myślę, że czeka nas trudniejsze spotkanie niż na Fenerbahce, choć oni są groźni przede wszystkim w domu. My wiadomo, musimy zdobyć bramkę, żeby odrobić stratę – podkreśla trener Gasparik.

Zabrzanie trenowali we wtorek rano. Jak będzie wyglądał skład? Być może będzie zbliżony do tego, co było w drugiej połowie meczu z wrocławianami w sobotę, kiedy udało się zdobyć dwie bramki i wygrać 2:1. - Kluczem dla mnie jest to, że chłopcy muszą mieć w środę swój dzień i że wszyscy zagrają na najwyższym poziomie,

a nie co drugi czy kilku – zaznacza szkoleniowiec zespołu z Zabrza.

Dodajmy, że trener Michał Gasparik dobrze zna się ze szkoleniowcem tureckiej drużyny, Ismailem Kartalem. Było to widać przed tygodniem na Chobani Stadium Fenerbahce. - Wcześniej dwa razy spotkał się, kiedy prowadziłem jeszcze Spartaka Trnava. Rozmawialiśmy w Stambule za pośrednictwem tłumacza, bo trener nie mówi po angielsku, ale chcę powiedzieć, co już też mówiłem, to trener, który daje spokój drużynie. Ma do dyspozycji bardzo mocny sztab szkoleniowy. O nas wie dzieli wszystko, a wiado-

mo też, jak trudno prowadzić takie gwiazdy, jakie on ma w swojej drużynie. Musi być dobrym menedżerem i pokazuje to w pracy na co dzień – mówi jak zwykle grzeczny i kulturalny trener 14-krotnego mistrza Polski.

W przypadku wygranej i awansu Górnika zagrałby w III rundzie eliminacji LM z austriackim Sturmem Graz. Jeśli się nie uda, to jest trzecia runda Ligi Europy i rywalizacja z wygranym z pary Ferencvaros – Twente. W pierwszym meczu Węgrzy wygrali na wyjeździe 2:1 (mecz w LE 6 i 13 sierpnia, pierwszy na wyjeździe). Na razie jednak w Zabrzu wszyscy koncentrują się na tym, żeby dalej pozostać w grze o Champions League!

Michał Zichlarz

II RUNDA ELIMINACJI LIGI MISTRZÓW

Górniki Zabrze – Fenerbahce

(pierwszy mecz 0:1),

środa, godz. 20.00

Sędzia - Lothar D'Hondt (Belgia)

Relacja w Polsacie Sport 1, Polsacie Sport Premium 1 i w serwisie Polsat Box Go.

TURECKI ZGRZYT

■ Wtorkowa, poranna konferencja prasowa przed meczem Górniki – Fenerbahce, w której uczestniczył trener Michał Gasparik i Erik Janža wzbudziła spore zainteresowanie, przede wszystkim sporo było telewizyjnych kamer. Wielu było też dziurników znad Bosforu, którzy byli bardzo mocno rozżaleni faktem, że nie było tłumacza tureckiego. - Siedzimy przez 10 minut i nic nie rozumiemy z pytań zadawanych przez naszych polskich kolegów. W meczu eliminacji Ligi Mistrzów powinien być tłumacz – skwitował wszystko w imieniu tureckich przedstawicieli Erhan Alveroglu z Fotospor.

TRZY PYTANIA DO...

Wszystko jest możliwe

ERIKA JANŻA,

kapitana Górnika Zabrza

1 Jaki będzie sposób na odrobienie jednobramkowej straty z meczu w Stambule?

- Jesteśmy pozytywnie nastawieni. Wiemy że będzie ciężko i że Fener, jak to było w pierwszym spotkaniu, to tę piłkę będzie trzymał, ale my mamy swój plan. Najpierw dobrze bronić, a do tego dodać trochę więcej z przodu. Zobaczymy resztą jak się mecz ułoży, bo przecież może być też tak, że strzelimy szybko bramkę. Albo że utrzymamy 0:0 do drugiej połowy i na koniec zatakujemy. Mamy plan, cel, żeby strzelić pierwszą bramkę.

2 Na papierze jak się patrzy, to nikt wam nie daje szans. Wiadomo jaka jest wycena Fenerbahce, to ok. 335

mln euro, wasza 25 mln euro... Jak pan, jako doświadczony piłkarz z międzynarodowym doświadczeniem, na to patrzy?

- Papier nie gra. Widzieliśmy ostatnio na mistrzostwach świata reprezentację Cabo Verde. Byli dobrze zorganizowani, a z kontrataków potrafili sporo zdziałać. Mieli z nimi problemy i Hiszpanie i Argentyni. Piłka w tych ostatnich 15 latach bardzo się zmieniła. Dziś każdy jest bardzo dobrze przygotowany fizycznie, taktycznie. Wszędzie wiele kamer. Sztaby szkoleniowe robią dużo dobrej roboty. Ja mam swoje doświadczenie choćby z Euro 2024, gdzie przecież grając z Danią, Anglią, Serbią i Portugalią, to żadnego meczu nie przegraliśmy. Drużyna była dobrze

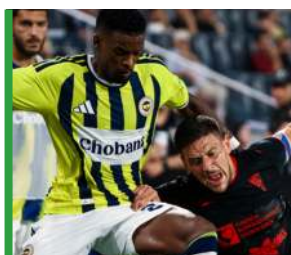
nastawiona, głodna sukcesu, że może coś zrobić, a jak jest dobra komunikacja na boisku, to wiele można zdziałać. Ja wierzę, że w środę u nas, przed naszymi kibicami, damy więcej niż sto procent, żeby zagrać jak najlepszy mecz, a jaki będzie wynik, to się okaże.

3 Co będzie kluczem w rywalizacji z Fenerbahce?

- O rywalu nie chcę za dużo mówić. Wiemy że grali w najlepszych ligach świata, wiele tutaj nie ma co o tym gadać, a co zdecyduje? Musimy im zrobić więcej stresu. Najlepiej byłoby szybko strzelić bramkę. W tym pierwszym meczu w Stambule, to w pierwszych 20-25 minutach

mieli swoje kłopoty w niskim bloku. Jak będziemy mieli, to musimy wykorzystać swoje okazje. Są dobrzy z piłką, są dobrzy z przodu, ale mają też swoje problemy. Trzeba znaleźć sytuację 2 na 1, zaskoczyć ich w polu karnym. Może coś się uda!

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Burak Basturk/ME/SIPA/PressFocus.pl

Erik Janža w starciu z Nelsonem Semedo.

O czym rozmawiają Duńczycy?

Nie zdarzyło się w historii występów polskich zespołów w pucharach, by któryś z nich roztrwonil trzybramkową zaliczkę z pierwszego meczu. Lech nie zamierza być w tej dziedzinie prekursorem.

LECH POZNAŃ

Efektowne 4:1 z mistrzem Danii, na dodatek na terenie rywala, zdaje się przesądzać sprawę na korzyść Poznaniaków. - Pamiętajmy jednak, że do momentu, w którym bramkarz gospodarzy ukarany został czerwoną kartką wyglądało na to, że Duńczycy mogą Lechowi zagrozić - mówi nam Tomasz Mazurkiewicz. Dzisiejszy prezes (i trener) Klubu Piłkarskiego Ogniwo Sopot uważnie oglądał spotkanie sprzed tygodnia, dla niego Aarhus to przecież ważne miejsce w piłkarskim życiu.

Wspomnień czar

Został piłkarzem tamtejszej drużyny ćwierć wieku temu i spędził w niej cztery lata. Udań lata - jak sam ocenia. - To był dla mnie superczas - z uśmiechem wspomina moment, gdy jako 20-latek ruszał w piłkarską Europę. Jak się okazuje, owe ćwierć wieku to... więcej niż epoka w futbolu polskim i duńskim. - Wyjeżdżałem z Legii, wówczas jednego z największych klubów w Polsce. AGF był zaś tylko średniakiem ligi duńskiej. Tyłże bazę treningową duński klub miał taką, jakiej nie miał



W pierwszym meczu Duńczycy nie nadążali za Poznaniakami (tu - za Patrikiem Walemarkiem, autorem dwóch goli).

nikt w Polsce. „Tomek, nie przestrasz się, bo mamy taką średnią - jak na warunki ligowe w Danii - tę naszą bazę” - mówił mi kierownik drużyny, oprowadzając mnie po... siedmiu pełnowymiarowych boiskach trawiastych. Legia w tym czasie miała płytę główną i jedno boisko boczne - wspomina Mazurkiewicz. Nic dziwnego, że w takich warunkach bardzo chciało mu się grać. - Fajny początek miałem, w pierwszych pięciu spotkaniach znajdo-

II RUNDA ELIMINACJI LIGI MISTRZÓW

Lech - Aarhus GF
(pierwszy mecz 4:1)
środa, 19.00 - TVP Sport

wałem się zawsze w jedenastce kolejki, strzelałem gole, wybierany byłem „piłkarzem meczu” - dodaje, a my rzucałyśmy okiem na dokumentację: rzeczywiście ma trzy bramki w pięciu pierwszych występach ligowych w barwach Aarhus! - Niestety, byli moc-

niejsi od nas w lidze. Przez kolejne lata kończyliśmy ją co najwyżej na piątym miejscu - wzdycha.

Zachować ostrożność

Nic dziwnego, że tytuł zdobyty w sezonie 2025/26 - czekano nań 40 lat! - przyjęty został w Aarhus z entuzjazmem. Wynik losowania - już niekoniecznie. - Mistrzostwo było dla kibiców, działaczy i samych piłkarzy wielką sprawą. Zdawali sobie sprawę, że Lech jest mocny,

CZY WIESZ, ŻE...

■ Jest w dziejach Lecha bolesna - ale i tragiczna - wpadka pucharowa. We wrześniu 1983 w Pucharze Europy Mistrzów Krajowych ówczesni podopieczni Wojciecha Łazarka pokonali przy Bułgarskiej mistrza Hiszpanii, Athletic Bilbao, 2:0. Dwubramkowa zaliczka nie wystarczyła jednak do awansu. Na San Mames przegrali bowiem 0:4, a spotkanie to było ostatnim w życiu dla Józefa Szewczyka, dwukrotnego mistrza Polski w barwach Kolejorza. To po tamtej potyczce zdiagnozowano u niego nowotwór gątki ocznej, który sześć lat później stał się przyczyną jego śmierci.

ale po cichu liczyli na niespodziankę - mówi Mazurkiewicz, który przed pierwszym spotkaniem miał okazję rozmawiać telefonicznie z jednym z byłych kolegów klubowych sprzed dwóch dekad, do dziś pozostającym w strukturach klubowych. - W tym momencie uważam, że nie mają zbyt wielkich szans na awans - ocenia Mazurkiewicz. - Ale ostrożnym trzeba być. Duńczycy to mały naród, ale bardzo wierzą w swe umiejętności i w mental. Póki będą na boisku, będą walczyć. „Skoro Lech potrafił wygrać u nas, czemu nie mielibyśmy tego samego dokonać w Poznaniu?” - jestem pewien, że rozmawiają o tym w szatni.

Polskie ciosy

Swoją drogą, po minionym tygodniu Polacy (choć dla Lecha wszystkie gole zdobyli obcokrajowcy) nie będą się dobrze kojarzyć w Aarhus. W sobotę na stadion mistrza przyjechała ekipa Broendby i wywiozła z niego punkt (1:1), a bramkę na wagę remisu zdobył dla niej Bartosz

Slisz. Trener Jakob Poulsen (- Grałem przeciwko niemu kilka razy - mówi Mazurkiewicz) wystawił na to spotkanie niemal identyczny skład, jak w pierwszym meczu przeciwko Lechowi. Z kolei Niels Frederiksen w jedenastce Lecha na ligowy bój z Cracovią (0:0) wymienił dwa ogniwa.

Dariusz Leśnikowski



Tomasz Mazurkiewicz z czasów kariery boiskowej - tu w koszulce GKS-u Katowice.

Niezwykła historia Leftera

Michał Zichlarz, Stambuł



Piłkarze 19-krotnego mistrza Turcji wylecieli do Polski we wtorek o godzinie 13.00. Po ponad dwóch godzinach lotu byli na miejscu. Po południu odbyła się konferencja prasowa z udziałem trenerem klubu z dzielnicy Kadikoy Ismaila Kartala.

Zmiany w składzie

Wicemistrz Turcji przyjechał do Polski w najmocniejszym składzie. Wiadomo że będą zmiany w wyjściowym składzie, w porównaniu do tego, co było przed tygodniem na Chobani Stadium Fenerbahce Sukru Saracoglu. Między słupkami zobaczymy nie reprezentanta Turcji, Merta Gunoka, a bramkarza nr 2 reprezen-

tacji Brazylii, Edersona. Od pierwszej minuty zagra też reżyser gry F. Bahce słynny Marco Asensio, który z Realem trzy razy triumfował w Lidze Mistrzów i tyle razy wygrywał La Ligę. W Stambule 38-krotny reprezentant Hiszpanii jest od roku i ma poprowadzić drużynę do fazy ligowej Champions League. Czy tak będzie? Częściową odpowiedź poznamy już w środę wieczorem w Zabrzu.

Współczesność i przeszłość

Będąc w Stambule i wchodząc do siedziby klubu widzimy pięć pomników. Ten wysunięty do przodu i najbardziej okazały, to postać cieszącego się nad Bosforem takim nimbem jak Józef Piłsudski u nas, czyli Mustafa Kemal Atatürk. To twórca nowożytnej Turcji po upadku imperium Osmanów na począt-

ku lat 20. ubiegłego wieku. Oprócz niego są pomniki sportowców z teraźniejszości. Brazylijczyka Alexa, który w F. Bahce występował z powodzeniem w latach 2004-12. Znakomitej siatkarki Edy Erdem, która była mistrzynią Europy, a z Fenerbahce wygrywała i w rozgrywkach o europejskie puchary i w lidze. Dalej mimo 39 lat występuje. W klubie ze Stambułu gra nieprzerwanie od prawie dwóch dekad!

Wyrzucili go z domu

No i są wspinańce pomniki zawodników z odległej przeszłości. Can Bartu, rocznik 1931, gwiazda z lat 50., grający potem we Włoszech, a przede wszystkim Lefter Kucukandonyadis. Urodzony 22 grudnia 1924 roku w Stambule w greckiej rodzinie. Przez lata doświadczał co znaczy być Grekiem nad Bosforem. W latach 40.

Przed stadionem Fenerbahce stoi pięć pomników. Jeden z nich zwraca szczególną uwagę.

jego krewni zostali zmuszeni do opuszczenia miasta z powodu prześladowań mniejszości greckiej i po wprowadzeniu tzw. podatku majątkowego. Potem jego dom obrzucano kamieniami. Chociaż grał w reprezentacji Turcji i strzelił dla niej w 46 meczach aż 21 bramek, w tym dwie na czwartych mistrzostwach świata w Szwajcarii w meczach z Koreą Południową (7:0) i w barażu o wyjście z grupy z Niemcami Zachodnimi (2:7), to podczas masowych wypędzeń Greków ze Stambułu w 1964 roku musiał sam wyjechać pod Akropol. Wrócił po dwóch latach, ale dalej nie miał łatwo. Został jednak w miejscu urodzenia. Jego pomnik przed stadionem Fenerbahce stanął w 2009 roku, trzy lata przed jego śmiercią. Zmarł w wieku 87 lat, a pochowany został na greckim cmentarzu prawosławnym w Stambule.

Przebił go Hakan Sukur

Był znakomitym napastnikiem. 21 bramek w reprezentacji przeбитych zostało dopiero we współczesnych czasach przez znakomitego Hakana Sukura, którego nazwisko zostało wykreślone z annałów tureckiego futbolu. Dlaczego? Jest w opozycji do prezydenta Recepta Erdogan. Mieszka na wygnaniu w USA, gdzie prowadzi szkołę piłkarską, a był nawet kierowcą... Ubera.

Co do Leftera to był pierwszym graczem z Turcji, który radził sobie na europejskich boiskach. Na początku lat 50. we Fiorentinie, a potem w Nice. Z Fenerbahce zdobywał trzy razy mistrzostwo kraju, dwa razy był królem strzelców rozgrywek. Po zakończeniu kariery dobrze sprawował się w roli trenera, pracując nie tylko w Turcji i Grecji, ale i w odległej RPA. Wielka postać, doceniona przez Fenerbahce.

BAKU CZEKA

■ Sabah Baku będzie potencjalnym przeciwnikiem piłkarzy Lecha w trzeciej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów. Azerowie w drugiej rundzie wyeliminowali fińskie KuPS Kuopio wygrywając 1:0 u siebie i 2:0 we wtorek. Gole we wczorajszym meczu po przerwie zdobywali Serb Veljko Simić oraz mający kongijskie pochodzenie Niemiec Joy-Lance Mickels. W Sabah występuje wychowanek poznańskiego klubu Tymoteusz Puchacz, który we wtorkowym rewanżu zaliczył asystę przy pierwszym голу. Lechici pierwszy mecz z mistrzem Azerbejdżanu rozegrają 4 lub 5 sierpnia przed własną publicznością przy ulicy Bułgarskiej. Rewanż w Baku odbędzie się 11 sierpnia. W drugim wczorajszym popołudniowym spotkaniu mistrz Gibraltaru Lincoln Red Imps zremisował bezbramkowo z Mjallby IF. Do III rundy awansował mistrz Szwecji, który pierwsze spotkanie wygrał 3:0.

Cwaniactwo, krew, pot i łzy...

...wściekłości oczywiście! W polsko-tureckich klubowych konfrontacjach tyle się działo, że nawet Henrykowi Sienkiewiczowi fajka wypadłaby z wrażenia z ust, gdyby poznał szczegóły. Z pewnością jakiś epizod w „Ogniem i mieczem” by się pojawił!

TURECKO-POLSKA KONFRONTACJA

O żywiowości i fanatyzmie tureckich kibiców słyszałem mnóstwo opowieści od naszych piłkarzy z dawnych lat. Górnik też to zresztą kiedyś przeżył - ponad pół wieku temu. Wtedy jedyny jak dotąd raz zagrał w pucharach europejskich przeciw tureckiej drużynie. Teraz przed nami rewanżowe starcie Górnika z Fenerbahce w 2. rundzie kwalifikacyjnej Ligi Mistrzów. Mecz w Zabrzu zapowiada się frapująco. Dobrze, że rewanż jest w Polsce, szanse są większe. Przeskoczenie przez Zabrze konstantynopolitańskiej przeszkody byłoby wyczynem nie lada - z oczywistych względów: w górę wystrzeliła wartość czysto sportowa tamtejszych drużyn. Na papierze zespoły ze Stambułu i okolic są dziś znacznie mocniejsze niż te znad Wisły, na szczęście muszą to jeszcze potwierdzać na boisku. Tak czy inaczej - Górnik ma szansę. Ciekawe, czy podczas śródogowego meczu zdarzą się jakieś cuda. W przeszłości bowiem cudów i „cudów” w tej rywalizacji zdarzało się tyle, że na uspokojenie można napić się jedynie słynnej tureckiej herbaty - najlepiej w ogrodzie herbacianym, czyli „çay bahçesi”.

Kręcenie lodów

Mecz w Zabrzu poprowadzą belgijscy arbitrzy, w przeszłości miało to znaczenie skąd są... Nie przemawia przede mną niechęć do kogokolwiek, przypomnę najpierw pierwsze w historii starcie między polską a turecką drużyną. To jeszcze czasy, gdy telewizja nie była na stadionach stałym gościem...

Bytomska Polonia (sensacyjny mistrz Polski pierwszego sezonu po zmianie formatu z wiosna-jesień na jesień-wiosna) - jako pierwsza przekonała się co znaczy rywalizacja przy fanatycznych tureckich kibicach. „Zabójcze tempo mistrza Turcji Galatasaray dobiło zmęczonych Bytomian” - pisał „Sport” w listopadzie 1962 roku, choć gdy dziś przyjrzymy się temu pierwszemu spotkaniu, wcale nie o tempo chodziło, choć piłkarze gospodarzy rzeczywiście mieli przypominać „konie wyścigowe przed startem”... O co chodzi? Świetnie wyjaśnił to wówczas załamany trener Bytomian Hubert Skolik w telefonicznej



Kiedyś główną siłą tureckich klubów byli ich fanatyczni kibice. Natężenie fanatyzmu się nie zmieniło, wzrosła jednak znacznie wartość sportowa tamtejszych drużyn.

rozmowie ze „Sportem” po spotkaniu. - Sędziowie „robili” nas straszliwie. Im Turcy mają do zawdzięczenia przynajmniej połowę zwycięstwa. Nie wiem, dlaczego Rumuni zapalali do Turków taką miłością, ale sędzia główny był ich trzynastym graczem (nie muszę tłumaczyć, że dwunastym była publika - przyp. aut.). Właściwie on zdobył pierwszą bramkę dla Galatasaray. Faul Wieczorka, po którym podyktował karnego, miał miejsce przed linią pola karnego! Poza tym był wyczulony na nasze ofsajdy, podczas gdy na metrowe spalone skrzydłowych tureckich przymykał oko. W 20 minut po wykopie Pierzyny pękła piłka i sędzia zgodził się na kontynuowanie gry „balonem”, z którym nasi piłkarze w ogóle nie potrafili sobie dać rady - wściekał się Skolik. I jeszcze coś - Turcy we własnym polu karnym często łapali Polonistów za rękę, a gwizdek arbitra milczał zawsze.

Przed rewanżem u gości panikę wywołała wieść, że spadł śnieg. Wyobraźcie sobie, że wcześniej aklimatyzowali się przez... 14 dni (sic!) w... Rumunii. Do Polski przyjechali 5 dni wcześniej, żeby się aklimatyzować, nie musieli rozgrywać żadnych meczów, tamtejsze władze piłkarskie poszły im na rękę. Zaraz po ulokowaniu w bytomskim hotelu „Bristol” wysłali do UEFA telegram z pretensjami, dlaczego rewanż nie sędziuje ta sama trójka arbitrow z Rumunii, która zaplanowana była wcześniej! Zamiast nich zawody pro-

wadził enerdowiec. Mecz na Stadionie Śląskim przez 85 minut toczył się na przedpolu Turków, Edward Szymkowiak - najlepszy w mojej opinii polski bramkarz wszech czasów - w drugiej połowie nie musiał ani razu interweniować, ale Polonia zdołała wbić tylko jedną bramkę. więc odpadła. Jego vis-a-vis Turgay w tureckiej bramce dokonywał z kolei cudów. Poza tym Turcy kradli czas i bez przerwy się kłócili. Zdarzyło się, że w trakcie sprzeczki na boisko wbiegł nawet trener, żeby pomóc w sporze z arbitrem. Ten napominał, ale z boiska nikogo nie usunął. Na pomeczowym bankiecie przyznał się do jednego błędu - po kwadransie, przy stanie 0:0 nie podyktował karnego, bo zajęty był zwracaniem uwagi Turkowi za wcześniejszy faul....

Lubański lubi to

Teraz mecz Górnika z Fenerbahce z pewnością nie będzie wyglądał tak jednostronnie, choć - ku pokrzepieniu serc - warto przypomnieć jedyne wcześniejsze starcie Zabrze z Turkami. Jesienią 1970 roku rywalem Zabrze w Pucharze Zdobywców Pucharów był Goztepe SK z Izmiru. Ferenc Szusza, węgierski trener Górnika, który sam w młodości był fenomenalnym piłkarzem, zdecydował się na... ostrożną grę. W pierwszym wyjazdowym meczu nie mógł wystąpić Zygfryd Szołtyś, bo zachorował. Defensywa, na której środkiem zagrał Jerzy Gorgoń, spisała się jednak wzorowo. „Sport” pisał, że Gorgoń „wal-

czył bardzo dzielnie”. Jedyną bramkę kąśliwym strzałem w róg po wzorowej akcji zdobył Włodzimierz Lubański. W rewanżu przed własną publicznością Górnik Turkom nie dał szans (działacze zastanawiali się gdzie grać, czy na Roosevelta, czy na Śląskim, ostatecznie wybrali to pierwsze rozwiązanie, a bilety rozeszły się w mgnieniu oka). Trener Szusza powrócił do bardziej ofensywnego wariantu - zdrowy Szołtyś wybiegł w podstawowym składzie, a Górnik pewnie wygrał 3:0. Lubański olśnił Turków. Wbił wtedy dwa gole, a trzeciego dorzucił Jan Banaś. Tureccy dziennikarze uznali wtedy Lubańskiego za najlepszego środkowego napastnika na świecie, obok Gerda Muellera. Wiadomo, że Turcy chętnie by go kupili i wiadomo, że wtedy nie było o tym mowy.

Pamiętajmy o kryształach!

Ostrą nauczkę od naszych również i Fenerbahce też już zdążyło odebrać. Dwa razy eliminował je w latach 70. - Ruch Chorzów. Najpierw w 1972 roku, w 1. rundzie Pucharu UEFA, a i dwa lata później - w 1/8 finału Pucharu Mistrzów. To jeszcze były czasy, gdy takie rozstrzygnięcia nie były niespodzianką. Niemniej turecka piłka dysponowała coraz większymi sumami pieniędzy. Fenerbahce otworło szkatułę, żeby zatrudnić jako trenera Brazylijczyka Didiego, dwukrotnego mistrza świata (1958, 62), który doprowadził Peru do ćwierćfinału MŚ 1970. - Zna-

łem Ruch już z poprzednich lat, wiedziałem, że drużyna ta poczyniła duże postępy, nie sądziłem jednak, że tak wielkie. Imponująca zwłaszcza jest kondycja zespołu, który przez okrągłe 90 minut potrafi grać w niebywałym tempie - przyznawał Didi, Była to zasługa trenera Michała Vicana, którego chciało zatrudnić kilka tureckich klubów, lecz nic z tego nie wyszło.

Ważne, że Chorzowianie mieli czas, żeby do Stambułu zabrać kryształ i tam je spieniężyć. Było ich tyle, że jeden pokój hotelowy był nimi... zapełniony. Przyszedł jakiś facet i powiedział, że kupuje wszystkie. Nieważne było czy kryształ był mały czy duży, za każdą sztukę płać po 10 dolarów. Podczas meczu 50 tysięcy fanatycznych kibiców robiło wszystko, żeby utrudnić życie bramkarzowi. Piotr Czaja obrzucany był mandarynkami, parę kilo na murawie leżało. Ruch wygrał w Stambule, a kiedy nazajutrz piłkarze udali się na bazar, żeby zrobić małe zakupy przed powrotem do kraju, spotkali się z uznaniem handlarzy, którzy - gdy wszystko było rozstrzygnięte - docenili ich klasę. Tureckie gazety też nie miały wątpliwości: „Mistrz Polski zniszczył Fenerbahce”, „Drużyna na europejskim poziomie”, „Ruch pozabawił nas złudzeń” - to tylko niektóre tytuły prasowe znad Bosforu.

Piłka i karabiny maszynowe

W 1980 roku sensacyjny tytuł mistrza Polski zdobył Szombierki i w 1. rundzie

natrafiły na Trabzonspor, klub z miasta nad Morzem Czarnym, gdzie fanatyzm kibiców sięga nieba. Akurat w Turcji miał miejsce przewrót, doszło do zamachu stanu, sytuacja polityczna była wyjątkowo niestabilna. Pomocnik Jan Byś opowiadał mi, że w trakcie meczu dookoła boiska stali żołnierze z karabinami maszynowymi wymierzonymi w... publiczność.

Skończyło się 1:2 po kontaktowym голу zdobytym w końcówce. Piłkarzy Szombierek zaskoczyło jak wiele z atutów Turcy stracili w rewanżu, było gładkie 3:0. Ciekawostka - bramkarzem rywali był wtedy Senol Gunes, który - już jako selekcjoner - zaliczył największy sukces tureckiej piłki reprezentacyjnej, czyli 3. miejsce na mistrzostwach świata w 2002 roku.

Karteczki? Proszę bardzo!

Potem Turków było przejść coraz trudniej. W 1992 roku GKS Katowice nie dał rady Galatasaray, ale kontrowersji nie brakowało. Oczywiście w Turcji. 1000 dolarów to premia, jaką ustalił prezes GKS-u Marian Dziurawicz dla każdego zawodnika z podstawowej jedenastki za awans do 2. rundy Pucharu UEFA. Turcy mieli obiecaną po 5000 na łebka. Na Bukowej było 0:0, a w Stambule 2:1 dla gospodarzy. Walijski arbitry dał popis. „Roman Szewczyk protestujący u sędziego po skopaniu przez rywali Marka Świerczewskiego „wywalczył” najpierw żółtą, a później czerwoną kartkę. Działo się to w 60 minucie. Katowiczanie nie poddali się. W dziesiątkę zdobyli bramkę, więc wydawało się, że jeszcze jedna leży w zasięgu ich możliwości. Ale nadzieję przysnęły w następnych minutach, kiedy boisko opuszczali ukarani czerwonymi kartkami kolejni piłkarze GKS-u, najpierw Adam Ledwoń, a później Piotr Świerczewski - przez pewien fragment meczu goniony przez trzech rywali. Arbitr widział jednak niesportowe zagrania tylko u piłkarzy Katowic”... - pisał „Sport”.

Jak skończy się najbliższy rozdział tej wybuchowej historii?

Paweł Czado

Czapki z głów

Rozmowa z **Ivanem Mrišką**, dziennikarzem portalu „sport.sk” - przed rewanżowym starciem GKS-u Katowice z MSK Żyliną



Jakie są pana wrażenia po meczu MSK Żyliną – GKS Katowice, który zakończył się wynikiem 2:1? Spodziewał się pan takiego meczu?

- Zdawaliśmy sobie sprawę z umiejętności i jakości zawodników GKS-u Katowice. Braliśmy jednak pod uwagę to, że będzie to dla niego pierwszy mecz w sezonie. Żyliną z kolei zdążyła już zagrać dwumecz z Hajdukiem Split. Oczekiwaliśmy więc, że MSK będzie miało dzięki temu przewagę, bo jest już w rytmie meczowym. I to się potwierdziło. Choć goście objęły prowadzenie, Żyliną na swoim stadionie gra aktywnie i rzadko kończy mecze bez zdobyczy bramkowej. I w czwartek zdobyła dwa gole. Katowiczanie w trakcie 90 minut pokazali, że potrafią grać w piłkę, ale skromne, jednobramkowe zwycięstwo gospodarzy jest sprawiedliwym wynikiem i dobrze oddaje to, co działo się na boisku.

Jaka panuje atmosfera w Żylinie po zwycięstwie?

- Atmosfera w Żylinie po meczu z GKS-em jest znakomita. MSK jest jednak



32-letni Bartosz Nowak w walce z 18-letnim Fabianem Bzdylem (z lewej) i 21-letnim Timotejem Hranicą (z prawej).

świadome tego, że przed nim bardzo trudne zadanie, które trzeba wykonać w Katowicach. Jest jednak wiara w to, że uda się utrzymać jednobramkowe prowadzenie. Osobiście, po tym co zobaczyłem w Żylinie, sądzę, że przed nami wyrównany mecz i tylko detale zdecydują o rezultacie. Zapewne gra na własnym stadionie będzie sprzyjać GKS-owi Katowice, ale młodzież z MSK ma już za sobą doświadcze-

nie ze Splitu, które może pomóc w rewanżu na terenie GKS-u.

Gdy rozmawiałem z Fabianem Bzdylem po meczu, stwierdził, że MSK dobrze gra u siebie, ale słabo na wyjeździe. To brzmi jak pocieszenie dla kibiców GKS-u przed czwartkowym rewanżem w Katowicach

- Tak dokładnie jest. Żyliną ma jeden z najmłodszych składów spośród wszystkich

uczestników europejskich pucharów. Na swoim stadionie jest to zespół, który potrafi zaskoczyć znacznie bardziej doświadczonych rywali, którzy w teorii mają więcej jakości piłkarskiej. W poprzednim sezonie tak było, gdy zremisował przed własną publicznością ze Slovanem Bratysława (3:3) czy Spartakiem Trnawa (2:2). Każdy przeciwnik na stadionie w Żylinie ma problemy i było to udowodnione przez ten ze-

spół wielokrotnie w trakcie rozgrywek słowackiej ekstraklasy. Gdy jednak przychodzi do meczów na wyjeździe, drużyna zazwyczaj radzi sobie gorzej. Zawodnikom brakuje doświadczenia i często wydaje się, że nie są w stanie znieść presji otoczenia. Tak zresztą stało się też w meczu eliminacji do Ligi Europy z Hajdukiem w Splicie, gdzie przegrali 0:2, występując przed 22 tysiącami kibiców. Później, w rewanżu w Żylinie, choć MSK zagrało lepiej, nie było w stanie odwrócić losów rywalizacji.

W Żylinie pojawiło się ponad 2000 kibiców z Katowic. Ilu fanów z Żyliny możemy spodziewać się przy Nowej Bukowej?

- Na pewno do Katowic nie przyjedzie tak duża grupa kibiców gości, jaka zjawiała się w poprzednim tygodniu w Żylinie. I choć MSK jest znany klubem na Słowacji, ma bogatą historię, to nie ma tak dużej rzeszy fanów jak Slovan Bratysława czy Spartak Trnawa. I na pewno nie tak duża jak GKS Katowice. W Żylinie byliśmy pod wrażeniem tego, jak fantastyczną atmosferę stworzyli kibice z Katowic. Dosłownie zamienili stadion

w Żylinie na swój domowy. Czapki z głów! Żyliną może tylko po cichu zazdrościć.

Wspomniał pan o młodym składzie MSK. Z tego klubu w świat wyruszył też Polak Jakub Kiwior. Fabian Bzdyl, grający teraz w środku pola ekipy Pavola Stano, ma 18 lat. Widać, że w Żylinie szukają kolejnych talentów, które pomogą klubowi zrobić na ich sprzedaży.

- Żyliną specjalizuje się w rozwoju piłkarzy. Doskonale znani zawodnicy światowej klasy jak David Hancko (Atletico Madryt), Milan Skrinjar (aktualnie Fenerbahce, wcześniej m.in. Inter i PSG) czy Martin Dubravka (od nowego sezonu Tottenham) dorastali w akademii MSK. Klub nie kupuje zawodników z wielkimi nazwiskami, a skupia się na młodych talentach, które można sprzedać do większych zagranicznych klubów. Tak ten klubowy projekt funkcjonuje z sukcesami od lat. Przewaga jakości kadry jest więc po stronie GKS-u, ale młodzi zawodnicy z Żyliny na pewno pozostawią serce na boisku, jak zresztą zawsze.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Dołożyli sobie problemów...

Początek sezonu przyniósł szereg zarówno spodziewanych, jak i niespodziewanych problemów w Rakowie. A już w czwartek rewanż z Vallettą w II rundzie eliminacji Ligi Konferencji.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Brak bramkostrzelnego napastnika, brak kreatora gry, kłopoty między słupkami oraz przegrana inauguracja w ekstraklasie. Gorzej sezon dla Rakowa zaczęły się tylko, gdyby odpadł już na pierwszej przeszkodzie z Ligi Konferencji. Tego po wygranej 3:1 w pierwszym meczu nikt nie bierze pod uwagę, choć już mecz z Maltańczykami sprawił, że zapaliło się kilka lampek ostrzegawczych.

Problemy z przodu...

To, że po sprzedaniu do Sparty Praga Jonatana Brauta Brunesa w Częstochowie na napastnika podobnej klasy trzeba będzie trochę poczekać wydawało się oczywiste. Mahir Emreli przywił się z kibicami golem w starciu z Vallettą, ale już w starciu z Wisłą Płock (1:2) był mocno bezradny.

Adam Basse choć wykonał duży progres w ostatnim czasie, to jednak na razie nie jest napastnikiem na ekstraklasę. Poprzedni sezon spędził na wypożyczeniu w II-ligowym Hutniku Kraków i tam też specjalnie nie błyszczał (cztery gole w 12 meczach). Główny ciężar gry ofensywnej spadł w tym momencie na Patryka Makucha, który u progu sezonu jako jeden z nielicznych nie zawodzi przy Limanowskiego. Z Maltańczykami zapisał gola i asystę, w niedzielę pewnie wygzekwował karnego, do tego stara się być w każdym momencie boiska, gdzie tylko jest potrzebny. Popełnia też oczywiście błędy, w meczu pucharowym sprokurował rzut karny dla rywala (na szczęście niewykorzystany) i trudno na dłuższą metę opierać się ofensywy jedynie na byłym graczem Cracovii.

Problemy z tyłu...

Jednak tego, że gigantyczne problemy pojawiają się na bramce nie spodziewał się prawie nikt, a na pewno można było ich uniknąć. Po tym, gdy władze Aston Villi zdecydowały o tym, że Olivier Zych nie będzie kontynuował wypożyczenia w Częstochowie, było niemal pewne, że numerem jeden pomiędzy słupkami zostanie Kacper Trelowski – utalentowany wychowanek, który niedawno przedłużył kontrakt do 2029 roku z dużym potencjałem sprzedażowym. Do roli zmiennika wytypowano Tarika Karicia, 20-latkę wybranego najlepszym bramkarzem ligi bośniackiej poprzedniego sezonu. Z Maltańczykami w bramce stanął „Trelu”, ale już postawienie na 17-letniego Wiktora Żołneczkę w inauguracyjnym sezonie ekstraklasy starciu z Wisłą przyjęte zostało z wielką konsternacją. Trener postawił na

rozwiązanie niekonwencjonalne, które wywołało zaskoczenie wśród kibiców i dziennikarzy, ale niestety nie obroniło się na boisku. Młody golkeeper nie czuł się pewnie, zawinił przy stracie obu bramek, a przy drugiej niestety popełnił błąd karygodny wypuszczając futbolówkę z rąk wprost pod nogi rywala.

- To była moja decyzja, trener decyduje jaki skład wychodzi na mecz i biorę odpowiedzialność za ten ruch. Wiktor miał jedną bardzo dobrą interwencję, w grze nogami nie popełnił żadnego błędu. Poważny błąd w drugiej połowie doprowadził jednak do tego, że przegrywaliśmy 0:2. Powiedziałem mu wtedy, że głowa do góry, bo spotkanie trwa dalej. Świat się nie kończy na tym błędzie, to jest młody chłopak, a takim zawodnikom trzeba dawać szansę. W grach kontrolnych wyglądał bezbłędnie. Co będzie dalej? Zobaczy-



Trener Dawid Kroczek wspierał Wiktora Żołneczkę (z prawej) po ogromnym błędzie. Czy postawi jednak na niego w kolejnych meczach?

my – odpowiedział pytany o tę sytuację po meczu Dawid Kroczek.

Nie da się ukryć, że szkoleniowiec staje przed bardzo trudną decyzją w kontekście najbliższych spotkań. Jeśli zmieni młodego bramkarza po pierwszym nieudanym meczu, może go psychicznie spalić na długie miesiące. W przeciwnym

razie ryzykuje jednak kolejnymi błędami, a margines tych z każdym meczem będzie się zawężał. W czwartkowym rewanżu na Malcie prawie na pewno bronił będzie Trelowski. Na kogo postawi sztab w niedzielnym meczu ze Śląskiem we Wrocławiu? To już takie oczywiste nie jest...

Mariusz Rajek

KRÓTKA PIŁKA

ZIDANE WE FRANCJI

■ Mistrz świata z 1998 roku Zinedine Zidane został trenerem reprezentacji Francji - poinformowała francuska federacja. 54-letni były świetny piłkarz zastąpił Didiera Deschamps, który po mistrzostwach świata zakończył 14-letnią kadencję. - Zinedine Zidane będzie selekcjonerem reprezentacji Francji przez kolejne cztery lata - oświadczył prezes federacji Philippe Diallo. Podkreślił, że to wyjątkowy moment, bo „Zinedine jest jedną z legend francuskiej piłki nożnej” i od wielu lat powtarzał, że jednym z jego marzeń jest objęcie reprezentacji Francji.

MANCINI WE WŁOSZACH

■ Roberto Mancini będzie nowym selekcjonerem piłkarskiej reprezentacji Włoch - ogłosił oficjalnie we wtorek prezes krajowej federacji piłkarskiej (FIGC) Giovanni Malago. Mancini wróci na stanowisko trenera po trzech latach. Z nim w roli szkoleniowca Azzurri zdobyli w 2021 roku mistrzostwo Europy i był to ich ostatni wielki sukces. Rok później nie zdołali się zakwalifikować do mundialu w Katarze i Mancini odszedł. Nie było ich też na mundialu za Oceanem.

NIESŁUSZNIE WYRZUCONY

■ Decydująca o przepisach w futbolu Międzynarodowa Rada Piłkarska (IFAB) doprecyzowała swoje wytyczne dla sędziów, z których wynika, że szwajcarski napastnik Breel Embolo nie powinien zostać usunięty z boiska w ćwierćfinale mistrzostw świata z Argentyną. Nie kwestionując przewinienia Embolo (udawany faul) IFAB w opublikowanym oświadczeniu uznała, że obecnie obowiązujący protokół VAR w przypadkach „pomyłki co do tożsamości” nie ma zastosowania do tego typu incydentów. „Można dokonać weryfikacji jedynie w celu zidentyfikowania zawodnika, który popełnił przewinienie, za które nałożono karę. Samego przewinienia nie można weryfikować/zmieniać” - napisano.

DECYZJA 8 PAŹDZIERNIKA

■ Sportowy Trybunał Arbitrażowy (CAS) w Lozannie na 8 października wyznaczał termin rozprawy, na której zajmie się apelacją Senegalu od decyzji Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej (CAF) o odebraniu tej drużynie tytułu mistrza kontynentu. Jak poinformował CAS w komunikacie, sprawa toczyć się będzie „za zamkniętymi drzwiami”. „Po rozprawie skład orzekający rozpocznie obrady. Na tym etapie CAS nie może wskazać, kiedy zapadnie ostateczna decyzja, ale nie nastąpi to w dniu rozprawy” - przekazał Trybunał. Senegalska federacja odwołała się do CAS po tym, jak kontynentalna centrala w marcu zweryfikowała wynik finału tegorocznego Pucharu Narodów Afryki jako walkower 3:0 na korzyść Maroka.

Kolejna młodość

Rozmowa z **Alanem Urygą**, kapitanem i najbardziej doświadczonym piłkarzem Wisły Kraków

Po pierwszym meczu bez euforii, ale z nadzieją możecie powiedzieć, że pa-sujecie do ekstraklasy. Nie chodzi o sam klub – to jest niepodważalne – ale o drużynę. Zgodzi się pan?

- Weszliśmy w rywalizację z GKS-em Katowice lekko przestraszeni, niepewni, trochę z taką ciekawością, jak to jest. Nie byłem tym zaskoczony. Oddaliśmy inicjatywę i nie do końca byliśmy sobą. Po kilkunastu minutach okrzepiliśmy i złapaliśmy właściwy rytm. Przekonaliśmy się, że ekstraklasa wcale nie jest taka straszna i możemy grać odważnie oraz agresywnie. Tak się prezentowaliśmy w dalszej części spotkania.

Jaką pracę musiał pan wykonać w szatni jako kapitan i zawodnik, który w najwyższej lidze ma ponad 200 występów? Dla większości piłkarzy Białej Gwiazdy był to debiut w ekstraklasie.

- Przede wszystkim skupiliśmy się na zachowaniu spokoju. Mówiliśmy, że potrzebny jest emocjonalny balans, żeby nie popadać w skrajności. Zwracaliśmy uwagę, by każdy był sobą. Wiedzieliśmy, co i jak mamy robić na boisku. Pokazaliśmy to w poprzednim sezonie i w okresie



32-letni zawodnik ma na koncie 214 występów w ekstraklasie.

przygotowawczym. Najważniejsze było to, by nie zmieniać naszego stylu i podejścia do meczu.

Spisał się zespół, dopisali też kibice. W Krakowie odnotowano najwyższą frekwencję w 1. kolejce. Wspierało was ponad 30 tys. osób, była oprawa na dwie trybuny. To cieszysz, prawda?

- Grając w takiej atmosferze trudno się komunikować na boisku. Świetnie, że warunki są trudne, bo to znaczy, że frekwencja dopisuje, a doping jest niesamowity. Nie

mam wątpliwości, że nasi kibice są najlepsi w Polsce.

Wydawało się, że rzucicie Katowczan na deski, ale sędzia anulował gola na 3:0.

- Życzylibyśmy sobie, żeby utrzymać 2:0 i nie dopuścić do nerwowej końcówki. Nie ma co ukrywać, że najbardziej żałuję, że sędzia nie uznał trzeciej bramki. Wydaje mi się, że całkowicie „zabiłaby” mecz i rywal nie chciałby się już stawiać, tylko myślał o kolejnym występie w europejskich pucharach. Ufam jednak, że sędzia podjął dobrą decyzję.

Część kibiców postawiło na panu krzyżyk; mówili, że Wisła już nie potrzebuje Urygi. Ostatnie pięć lat było bardzo trudne z powodu spadku, ale też licznych kontuzji.

- Cieszę się z obecnej sytuacji. Sobie niczego nie muszę udowadniać, ale kolejny raz pokazałem co nieco niektórym malkontentom. Znam swoją wartość i siłę, więc mam małą satysfakcję, że po raz kolejny wracam po tym, jak niektórzy już mnie skreślili. Cieszę się, że znowu możemy rozprawić o tym, że przeżywam którąś tam młodość.

Piłkarze i trenerzy podkreślają, że Wisła jest klubem, w którym zawsze jest presja i trzeba sobie z tym radzić. Odczuwacie ją jako nowicjusz w lidze?

- Śmiałyśmy się z kolegami, że jesteśmy beniaminkiem, gramy z obecnym reprezentantem w pucharach, a i tak wiele osób czy bukmacherów widzi nas w roli faworyta. Czy to jest trudne? Na pewno specyficzne. Wisła jest wielką marką, oczekiwania są duże ze względu na historię i sukcesy z przeszłości. Mamy świadomość, że będą od nas oczekiwać skutecznej i efektownej gry, mimo że długo nie było nas w ekstraklasie.

Dla Wisły początek sezonu był najbardziej udany spośród trzech krakowskich drużyn. Czy rywalizacja z Cracovią i Wierzą może was dodatkowo napędzać?

- W okresie przygotowawczym nie spotkałem się z rozmowami lub analizami pod kątem tej rywalizacji krakowskiej. Oczywiście wielu chłopaków na początku mówiło, że już nie może się doczekać derbów - i dla nich to będzie szczególny mecz. Jedynie w tym kontekście dla wszystkich - oprócz mnie - będzie to nowe i fajne przeżycie.

Rozmawiał i notował
Michał Knura

Podpis czerwonym atramentem

Ledwie dwa celne strzały wystarczyły gospodarzom, by zdobyć dwa gole i wysłać rywali do domu bez punktów. Trener gości budował jednak optymizm po tym meczu.

PIAST GLIWICE

Szkoleniowiec Gliwiczan po spotkaniu cierpliwie usiłował tłumaczyć przyczyny porażki swych zawodników i wypuklał te elementy, które mają przynieść punkty w kolejnych spotkaniach. Daniel Myśliwiec mówił między innymi o:

...lekcji

- Byłem bardzo zadowolony po pierwszej połowie. Graliśmy dobrą piłkę. Nie stworzyliśmy dużo superklarownych sytuacji, ale wynikało to z tego, że by atakować szybko, dynamicznie. Nasz pressing - gdzie przeciwnik też miał nowe warianty przygotowane pod nas - uważam za świetny. Wejście w drugą połowę było jeszcze lepsze. A później już miałem poczucie, że nie jestem na

meczu piłkarskim. I szkoda. To była lekcja tego, co widać po mojej fryzurze: że jak pada deszcz, to nie masz na to wpływu. Możesz mieć parasol, możesz stać w deszczu, możesz zmienić odzież wierzchnią, jesteś w stanie skontrolować swoje zachowanie, ale na pewno nie możesz skontrolować samego deszczu. Taktycznie nie dostrzegam żadnych rzeczy, które mogliśmy zrobić lepiej. Szanuję wysiłek moich piłkarzy.

...interpretacji przepisów

- Jak nazwać sytuację, gdy idziemy z kontrą i Oskar Leśniak jest zdemolowany? Konsekwencja - musi opuścić boisko, gramy z niedowagą piłkarzy na Zagłębie. Chcieliśmy wychodzić z kontratakami, chcieliśmy pójść wyżej, ale gra co rusz

bez jednego piłkarza, to nie są optymalne warunki do zarządzania meczem. Aktualizacja przepisów tworzy furtkę do interpretacji. I ona tym razem nie była na naszą korzyść. W takich momentach ciężko nam było wrócić do meczu. Ale w żadnym wypadku nie upatrywałybyśmy braku wiary, braku chęci zmiany wyniku. Jeśli chodzi o cechy wolicjonalne, podpisałbym się czerwonym atramentem, że z tym będzie dobrze.

...słuszności kierunku

- Po tym meczu jestem jeszcze większym optymistą. Na boisku rywala graliśmy po swojemu. Okres przygotowawczy nie poszedł na marne. Próba została obłana, bo finalnie chodzi o punkt, ale kierunek który wybraлиśmy uważam za słuszny, bo z niego może być

- oprócz punktów - fajna piłka. Optymizm jest duży, bo dostałem kolejne informacje, których w sparingu nie da się wypracować. Na razie dobry mecz wypuściliśmy z rąk. To jest też test dla nas: jak mocni będziemy, jak konsekwentni, jak wytrwali będziemy w drodze do zwycięstw w momencie, gdy coś nie idzie po naszej myśli. Już w poprzednim sezonie pokazaliśmy, że w trudnych momentach - a dziś nam do nich bardzo daleko - potrafimy funkcjonować.

...ustawieniu w środku pola

- Można mieć ludzi połączonych w środku, atletów, o dużej motoryce i sile, ale można też mieć sprytnych i szybkich, którzy zbiorą drugie piłki. Patrząc przez pryzmat pierwszej połowy i początek dru-

giej, problemem nie była walka w środku. Personalna w środku - w sensie strategicznym - nie miały znaczenia. To są bardzo dobrzy piłkarze. Kuba Łabojko oprócz tego że jest związany z klubem, jest także bardzo doświadczony i jego rola będzie rosła. Jego występ jako dobry. Oskar Leśniak, młody chłopak, ma jakość, i w kluczowych momentach może dać więcej zespołowi. Ten mecz to podłoże do kolejnej pracy. Nie widzę problemu, który powodowałby, że nie będziemy konkurencyjni w ekstraklasie.

Czy szkoleniowcowi udało się wlać otuchę w serca gliwickich kibiców? Jedną z odpowiedzi będzie frekwencja na sobotnim (14.45) meczu z Wisłą Kraków. **(Dal)**

Poprawki po przymiarce

W Łodzi mieszane uczucia po inauguracji pierwszoligowego sezonu.

ŁKS ŁÓDŹ

Piłkarzom ŁKS zdawało się, że przejadą przez Siedlce rozpięciem, którego nabrali w wiosennym meczu z Pogonią, wygranym 4:0. Strzelcy goli Mateusz Wysokiński, Fabian Piasecki i Andreu Arasa (czwarta bramka była samobójczą) są nadal w składzie, ale to nie oni uratowali Łodziom remis.

Sprawdza się wszędzie

Spośród siedmiu debiutantów na boisku (łącznie z rezerwowymi), z najlepszej strony przedstawił się Marcel Błachewicz. 23-letni piłkarz znany na Śląsku (ale nie Ślązak, chociaż ostatnio grał w GKS Tychy), już pięć lat temu debiutował w ekstraklasie w zespole Wisły Płock, ale potem „dokształcał się” jeszcze w I lidze w Niecieczy i w Tychach. Przydał się jednym i drugim. Był podstawowym zawodnikiem tych zespołów, zaliczając przez cztery sezony 114 oficjalnych spotkań, a do



Marcel Błachewicz z dobrej strony pokazał się w meczu z Pogonią Siedlce.

tęgo w każdym sezonie zdobywał po trzy bramki, bo nie jest to obrońca tylko od przeszkadzania, a raczej skrzydłowy, włączający się przy każdej okazji do ataku. Tak było i w Siedlcach, gdy nadążył za akcją kolegów i wykończył ją celnym strzałem. Co z tego, że podobno piłkę musnął też gonący go obrońca Pogoni Jakub

Barczak (z rezerw Górnik), który też debiutował w Pogoni i w I lidze? Nawet jeśli tak było, to nie miał on żadnego wpływu na przebieg tej akcji. Taka hiperpoprawność doku mentalistów nie może się podobać. Nie odbierajmy zasług i radości temu, który do remisu doprowadził, a VAR niech się zajmie innymi problemami.

Wygrana rywalizacja

Trener Pogoni Adam Nocoń czuł się rozczarowany remisem. W pamięci została mu zapewne tylko pierwsza połowa, bo w drugiej jego drużyna była niewidoczna. O niedosycie mówił też po meczu Grzegorz Szoka z ŁKS. - Mieliśmy przewagę w drugiej połowie, ale zabrakło skuteczności i wyko-

rzystania stałych fragmentów – zalił się.

Moja mama była krawcową, więc wiem, co to znaczy „fastryga” – to prowizoryczny szew przed przymiarką. Tak wyglądał w Siedlcach ŁKS: niby wszystko pasuje, ale jeszcze nie jest dobrze zszyte. Tu wrócić trzeba do tych siedmiu debiutantów. Wszyscy to zawodnicy z ligowym doświadczeniem, tacy na przykład jak Karol Podliński, który jeszcze w maju grał w Pogoni albo Michał Kaput, znany przecież nie tylko w Radomiu. Były efektowne i groźne akcje, Łodzianie strzelali groźniej i częściej niż rywale, ale czegoś jeszcze w dopasowaniu nowych i starych elementów brakuje.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że nowi wygrali rywalizację z „rezerwistami” z własnej akademii, bo z całej armii dublerów w Siedlcach grał tylko Krzysztof Fąłowski, a Lenard Szczygiał siedział na ławce. Pokażna jest za to lista tych, co z rezerw ŁKS w ostatnim czasie ruszyli w Polskę: właśnie zrezygnowano z dobrze zapowiadającego się bę-

dącego już po debiucie w ekstraklasie Antoniego Młynarczyka (odszedł do Warty), a wcześniej ŁKS II opuścili między innymi Jędrzej Zając, Hubert Idasiak, Przemysław Iwańczyk, Lamine Coulibaly (kadra młodzieżowa Mali), Mateusz Wzięch, Oliwier Sławiński, Mikołaj Lipień, Jakub Pawłowski... Sprawdzianem rozwoju ich umiejętności będzie powrót z wypożyczeń do Łodzi.

Klasyk w domu

Premierą sezonu w Łodzi będzie teraz kultowy dla Łodzian „klasyk” z Polonią Bytom, rozgrywany od 1951 roku, gdy Polonia była Ogniwem, a ŁKS Włókniarzem. Młodzi pewnie nie wiedzą, że w 1954 roku Polonia była mistrzem, a ŁKS – wicemistrzem. Cztery lata później było odwrotnie: ŁKS poradził sobie ze śląską koalicją z Polonią na czele, która skończyła sezon na drugim miejscu. Krawcy w łódzkim sztabie szkoleniowym mają jeszcze kilka dni na to, by ten garnitur leżał jak trzeba.

Wojciech Filipiak

Orlik ruszył z kopyta

Mimo ledwie 30 minut na murawie, nabytek Niebiesko-czerwonych miał istotny wkład w zwycięską inaugurację ligową gospodarzy przy Piłkarskiej.

POLONIA BYTOM

Trudno po jednym ledwie meczu – a de facto: po pół godzinie gry – oceniać trafność letniego transferu Kamila Orlika. Nie ma jednak wątpliwości, że ofensywny pomocnik odegrał ważną rolę w meczu z Wartą Poznań, który – mimo prowadzenia 2:0 – w pewnym momencie zaczął się Bytomianom wymykać z rąk (2:2). - Miałem wejść i dać energię – prosto, jasno i krótko mówi o swych zadaniach niespełna 27-letni piłkarz z przeszłością w akademii Legii, a także m.in. w Chojniczance, Unii Tarnów, Siarce Tarnobrzeg i Górniku Łęczna (sześć goli i dwie asysty pierwszoligowe w poprzednich rozgrywkach). Orlik zmieniał nieco bezbarwnego – w dniach poprzedzających mecz był chory – Mateusza Wzięcha.

- Nie był to idealny występ, zaliczyłem stratę, po której mogła paść bramka dla Warty. Generalnie za nami bardzo ciężki mecz, w którym sami sobie stwa-

rzaliśmy problemy – to analiza obrazu spotkania Polonii z beniaminkiem. Wspomniana przez nowego gracza Polonii jego własna pomyłka na szczęście nie miała poważniejszych konsekwencji. Ważniejsza okazała się jego asysta przy trafieniu Kamila Wojtyry na 4:2 w 90 minucie. Swoją drogą – nie ma przypadku w tym, że w samej końcówce Orlik „ruszył z kopyta” do kontry. Cztery spośród sześciu ubiegłosezonowych trafień w barwach Górnik Łęczna zaliczył przecież w ostatniej minucie regulaminowego czasu gry – albo w czasie doliczonym. - Teraz miał to być gol, który ostatecznie zamyka, „zabija” emocje. Sami sobie jeszcze jednak skomplikowaliśmy końcówkę. Ale najważniejsze, że wygraliśmy. Pierwszy mecz w sezonie zawsze jest nie wiadomo; dobrze jest zacząć od zwycięstwa – dawał nasz rozmówca.

- Chylę czoło przed chłopakami z ławki. „Orzeł” wszedł i dał jakość! - nie

szczędził komplementów kolegom z szatni Lucjan Zieliński, „man of the match”, dla którego jednak Orlik był poważnym konkurentem w wyścigu po to miano, mimo ledwie 30-minutowego występu.

- Jestem tu ledwie trzy tygodnie, ale coraz lepiej poznaję drużynę i coraz lepiej rozumiem jej grę – dodawał nabytek Niebiesko-czerwonych. Jeśli kolejne jego występy będą na podobnym poziomie, przy Piłkarskiej bardzo szybko zapomną o nieudanej próbie zakontraktowania Dominika Frelka z Olimpii Grudziądz. Orlik niby był wyborem numer 2 na pozycję ofensywnego pomocnika, ale przypadku w jego angażu nie było żadnego. - W poprzednim sezonie Betclit 1. Ligi był jednym z najwyższej przez nas ocenianych zawodników – tłumaczył dyrektor sportowy klubu, Tomasz Stefankiewicz, po podpisaniu przez piłkarza dwuletniego kontraktu.

Dariusz Leśnikowski

Plac budowy

Żubry muszą się zgrywać w walce o punkty. Nie chcą powtórzyć scenariusza sprzed roku.

Największa gwiazda Puszczy, Amarildo Gjoni (z prawej), jeszcze nie może pomagać drużynie.

PUSZCZA NIEPOŁOMICZE

W pierwszym meczu z Polonią Warszawa (0:1) zespół z Małopolski zawiódł przede wszystkim w ofensywie. Statystycy doliczyli się jednego celnego strzału, który nie zrobił wrażenia na bramkarzu gości. - Obiektywnie rzecz ujmując mogliśmy tylko powalczyć o punkt. My nie stworzyliśmy właściwie żadnej okazji – nie krył trener Tomasz Tułacz. Rywale mieli więcej prób, ale tylko dwa razy trafili w bramkę. O porażce Żubrów na inaugurację przesądził świetny strzał Simona Skrabba z rzutu wolnego. Brak zagrożenia ze strony Puszczy szkoleniowiec tłumaczył brakiem automatyzmów i odpowiedniego timingu. - Musimy po prostu lepiej grać,

stwarzać więcej sytuacji, żeby presją trochę zmusić przeciwnika do działań, w których nie będzie się czuł tak bezpiecznie. Bardzo dużo pracy przed nami – podkreślał.

To kolejne lato, w którym Puszcza jest placem budowy. Choć tym razem zmian nie jest aż tak dużo jak rok temu – po spadku z ekstraklasy – to ubytków było dużo i w każdej formacji. Na domiar złego z powodów zdrowotnych przygotowań spokojnie nie mógł przepracować najbardziej wartościowy zawodnik, napastnik Amarildo Gjoni. Kłopoty miał też Filipe Nascimento, który też ma duży wpływ na zespół. Oba w niedzielę zabrakło na boisku. Tułacz przez niemal 11 (!) lat pracy w Niepołomicach wielokrotnie udowodnił, że potrafi składać drużynę

na nowo i wyprowadzać ją z kryzysów. W trakcie ubiegłorocznej jesieni wielu ścinało jego głowę. W klubie debatowano, ale nie podejmowano nerwowych ruchów. Kapitalna runda wiosenna, która mogła się zakończyć awansem do baraży, pokazała, że była to dobra decyzja. W poprzednim sezonie Żubry czekały na pierwszą wygraną do 10 kolejki, a u siebie jeszcze dłużej – aż do 20. Jesienią zespół często remisował, a stara piłkarska prawda i matematyka mówią, że lepiej raz przegrać i wygrać niż dwa razy zremisować. Choć teraz inauguracja przyniosła porażkę, nikt nie wyobraża sobie tak długiego czekania na komplet punktów. Tułacz liczy także na posiłki, nie tylko te w postaci powrotu zawodników po kontuzjach.

Michał Knura

Cel? Najpierw zbudujemy kadre

Rozmowa z **Łukaszem Becellą**, trenerem Chrobrego Głogów

Gdy umawialiśmy się na rozmowę przed startem ligi przyznam szczerze, że nie spodziewałem się, że będę rozmawiał z trenerem lidera po pierwszej kolejce. Tym większe gratulacje za wygraną 5:1 w Rzeszowie.

- Cieszymy się ze zwycięstwa w pierwszym meczu, natomiast określenia "lider" bym nie nadużywał, bo dopiero po 5-6 kolejkach będzie można coś więcej powiedzieć na temat tego, jak zespoły weszły w sezon, jak pracowały okres przygotowawczy. Chwila radości była, ale już myślimy o następnym meczu.

Ten najbliższy gracie z Odrą, która otwarcie mówi, że interesuje ją awans do ekstraklasy. Co pan na to?

- Gramy z bardzo silnym zespołem, który już zbudował całą kadrę. Mają bardzo silną nie tylko jedenastkę, ale też ławkę rezerwową, do tego trenera z ambicjami. Zderzenie z takim zespołem będzie dla nas bardzo wymagające. Ich porażka z Arką Gdynia (0:1) nie świadczy o jakimś falstarcie, tylko zderzyli się również z bardzo silnym zespołem.

Ich trener Łukasz Tomczyk nie może zaliczyć przygody z Rakowem za udaną, ale doświadczenie zdobyte w ekstraklasie, europejskich pucharach czy finale Pucharu Polski z pewnością będzie procentować. Zgodzi się pan?

- Bez dwóch zdań. W każdym klubie jesteś bogatsi o doświadczenia każdego kolejnego meczu. Tomczyk zebrał olbrzymi bagaż doświadczeń, które teraz przekaże w Odrze. My jako Chrobry na pewno zagramy o zwycięstwo, bo taką mamy filozofię. Nie zmienia tego to, że gramy z drużyną, którą interesuje tylko awans.

Można powiedzieć, że Chrobry padł ofiarą niezwykle udanego poprzedniego sezonu, bo na pana piłkarzy inne kluby wręcz się rzuciły. W stosunku do poprzedniego sezonu stracił pan 14 zawodników...

- Zgadza się, to są konsekwencje naszej dobrej



Przed Łukaszem Becellą zadanie poukładania głogowskich klocków praktycznie od nowa.

gry i wysokiego miejsca w tabeli. Z tej czternastki siedmiu było zawodnikami podstawowego składu, więc przed nami tak naprawdę budowa nowego zespołu, wejście w sezon z zupełnie nową kadrą. W tym momencie doszło do nas sześciu zawodników, ale na tym nie kończymy transferów przychodzących. Nie spieszymy się z tymi ruchami, bo muszą to być zawodnicy, którzy spełniają nasze podstawowe wymagania, przede wszystkim charakterologiczne, nie tylko piłkarskie. Dlatego trwa to trochę czasu.

Jeden piłkarz od samego początku mocno wszedł do pana zespołu. Myślę o Jęgorze Szaraburze, który w Rzeszowie zdobył dwa gole i jeszcze dołożył asystę.

- Tego zawodnika obserwowaliśmy już od roku czasu, chcieliśmy aby już jakiś czas temu do nas dołączył. To był bardzo przemyślany transfer. Cieszę się, że mamy takiego zawodnika, który przede wszystkim potrafi się poświęcić dla zespołu i ma wielki głód rozwoju, a to jest idealne DNA Chrobrego.

Myśli pan, że powtórzenie wyniku z poprzedniego sezonu jest możliwe? Działacze wyznaczyli jakiś zarys celu biorąc pod uwagę te zmiany kadrowe?

- Okienko transferowe jest otwarte do września i dopiero po jego zamknięciu będziemy mogli powiedzieć więcej. Gdy zbudowana zostanie pełna kadra na sezon, gdy będę wiedział jaką siłą rażenia dysponuję, jak funkcjonujemy w poszczególnych fazach gry, wtedy będę mógł mówić o celach i o tym o co jesteśmy w stanie grać. Na pewno takim głównym celem będzie utrzymanie, to jest podstawa. Chrobry jest jednym z najdłuższych grających klubów w I lidze i tego na pewno nie chcielibyśmy stracić.

Jeśli Chrobry tak wygląda mając tyle braków kadrowych, to rywale mogą się bać co będzie jak dokonacie transferów.

- Każdy mecz to jest tak naprawdę nowa historia. Ze Stalą wykorzystaliśmy swoje momenty, bo trzeba sobie powiedzieć, że przeciwnik też stworzył bardzo dobre sytuacje do zdobycia bramki. My jednak byliśmy bardzo skuteczni, idealnie kończąc pierwszą

połowę i tak samo wchodząc w drugą. Trzy bramki zdobyte w kilka minut dały nam wygraną.

Już inauguracyjna kolejka przyniosła kilka „mocnych” wyników. Myślę o waszej wygranej, ale też szalonym meczu w Bytomiu (4:3) czy sromotnej porażce Lechii (0:3). Jako kibic ciężko tej ligi nie kochać.

- W tych pierwszych meczach wszyscy chcą przeżyć muskuły. Jeśli chodzi o nas to bardzo mocno przygotowaliśmy się do meczu, bo Chrobremu do soboty nigdy nie udało się wygrać ze Stalą w Rzeszowie. Odczuwaliśmy respekt, bo wiedzieliśmy jakimi zawodnikami dysponuje rywal, kto jest tam trenerem, do tego spodziewaliśmy się, że kibice będą nieśli swój zespół. Byliśmy pewni siebie, ale ten szacunek był zachowany.

Bez Wisły, Śląska i Wiczyestej I liga nie jest już tak atrakcyjna marketingowo, ale piłkarsko to chyba nie jest słabszy produkt?

- Ja uważam, że I liga jest coraz silniejsza. Pokazuje to jakość zespo-

łów, jakimi dysponują kadrami, jest coraz więcej zawodników doświadczonych na poziomie ekstraklasy. Widać to zresztą nawet teraz w ekstraklasie, gdzie Wisła Kraków była w stanie narzucić swój sposób grania GKS-owi Katowice. Wiczyesta też zagrała bardzo dobry mecz w Radomiu, choć przegrany. Wszystkie zespoły, które awansowały z I ligi w pierwszej kolejce pokazały dużo jakości. Cała trójka moim zdaniem będzie się liczyć w ekstraklasie.

Trener Marek Zub, z którym rozmawiałem przed inauguracją mówił, żeby szczególną uwagę zwrócić na tegorocznych beniaminków. Unia Skierzwice, Warta Poznań i Podbeskidzie mogą dać polot i więcej świeżości? Mogą włączyć się do walki o najwyższe cele?

- Tak, bo to są ambitne kluby z tradycjami. Podbeskidzie ma ambicje w najbliższych latach wrócić do ekstraklasy. W Skierzwicach już w drugiej lidze pokazywali bardzo dużo jakości. Warta również ma bardzo dobrze

zorganizowane fazy gry. Na Polonii Bytom, gdzie nikomu nie gra się łatwo mogli pokusić się o niezły wynik, strzelili trzy bramki. To świadczy o sile tego zespołu.

Chrobry z zewnątrz sprawia wrażenie komfortowego miejsca pracy, gdzie trenera nie zwalnia się po drugiej czy trzeciej porażce. Faktycznie tak jest?

- To pytanie trzeba zadać prezesom, natomiast ja jako trener staram się oceniać jedynie to na co mam wpływ. Najpierw odbudowuję zespół, chcę rozwijać zawodników indywidualnie. Naszym celem nie jest tylko gra w I lidze, ale również dostarczanie zawodników do młodzieżowej reprezentacji Polski. Na rozwój młodzieży, ale i całego klubu kładziemy bardzo duży nacisk. Chcemy również podwyższać standardy organizacyjne, bo chcąc rywalizować z tak silnymi klubami jakie teraz są w I lidze musimy nadrobić regularnością i stabilizacją. Głogów jest bardzo dobrym miejscem dla zawodników, którzy chcą się rozwijać. To nie jest przypadek, że 14 piłkarzy od nas odeszło, w większości do bardzo dobrych klubów, gdzie podpisali świetne kontrakty. To też jest owoc naszej pracy, z której bardzo się cieszę.

Tym bardziej, że mając blisko konkurencję Śląska Wrocław czy Zagłębia Lubin nie jest chyba łatwo namówić młodego zawodnika na Chrobrego?

- Dlatego często stawiamy na zawodników nieoczywistych, takich którzy mają pasję, muszą nadrobić intensywną pracę. W naszym regionie są cztery mocne kluby, bo jeszcze wspomnielibyśmy o Miedzi Legnica. My bazujemy na swoim regionie i rozwijamy zawodników. W kolejce stoją następni jak Kamil Grzelak, Alam Rybak czy Kuba Szabłowski. To są zawodnicy na których chcemy stawiać jako młodzieżowców i wkrótce możemy się doczekać dobrych efektów.

**Rozmawiał
Mariusz Rajek**

Dla Kloppa dorzucasz 15 procent



Rozmowa z **Waldemarem Matysikiem**, byłym reprezentantem Polski, medalistą mundialu Espana'82, od 35 lat mieszkającym i pracującym w Niemczech

Duże wstrząsy w niemieckiej piłce po finałach mistrzostw świata. Nie ma Juliana Nagelsmanna, jest Juergen Klopp. Co pan na to?

- Nic lepsze się Niemcom zdarzyć nie mogło! Jechali za ocean po to, by zdobyć mistrzostwo. Nikt tych ambicji nie krył. Zakładali, że skoro w EURO 2024 doszli do półfinału i przegrali w nim z Hiszpanią w określonych okolicznościach – pamięta pan rękę (Cucurelli – dop. aut.), po której nie podyktowano dla nich karnego – to w USA nie będzie gorzej. I nie musiało być, bo mają zawodników godnych gry o złoto. Sęk w tym, że te mistrzostwa przegrał selekcjoner.

Jakim cudem?

- Przez atmosferę, jaką stworzył swymi decyzjami! To powołanie Manuela Neuera... Gdybym był Oliverem Baumannem – dotychczasowym numerem jeden – i ktoś wyciąłby mi taki numer, chyba bym w ogóle na mundial nie poleciał! Błędem – tak to oceniam – było też stawianie na Leroya Sane, który niczego wielkiego w lidze tureckiej nie grał. No i w końcu sprawa Denizy Undava: Nagelsmann do końca nie wiedział, czy chłopak powinien grać od początku, czy wchodzić na końcówki... To wszystko sprawiało, że w samej drużynie emocje były wielkie. A za to nie było w niej atmosfery do pracy.

Dlaczego?

- Chyba wszystkich kibiców zaskoczył fakt, że piłkarze mogli zabrać ze sobą za ocean rodziny, żony, przyjaciółki... W pewnym momencie najważniejszym słowem w sportowych mediach w Niemczech stało się „Malente”.

Proszę wyjaśnić czytelnikom, o co chodzi.

- To miejsce, w którym kiedyś znajdował się ośrodek treningowy niemieckiego związku. Tam kadra przygotowywała się do mistrzostw świata w 1974. Tam się hartowała drużyna i jej duch, przed mundialem 1990 powracano do tego hasła jako symbolu mobilizacji, motywacji. „Malente jest potrzebne” – napisał w pewnym



Juergen Klopp (z lewej) z Thomasa Muellera (z prawej) już w reprezentacji Niemiec nie skorzysta. A przydałby mu się taki charakterniak...

momencie amerykańskiego mundialu „Bild”. I miał rację. Bo warunki – a pokazywało obrazki choćby z apartamentu Neuera – były dla zawodników fantastyczne, a wynik – katastrofalny.

Odpadli po karnych, to się może zdarzyć...

- Wie pan, przegrać karne to nie wstyd. Ale takie mecze, jak ten z Paragwajem, czy ten wcześniejszy, przegrany w Ekwador, najlepiej skwitował Sepp Maier. „Dziś mamy po 80 lat, ale jeszcze dziesięć lat temu wygrylibyśmy z nimi 1:0” – powiedział. Te karne były zresztą obrazem nastrojów w drużynie. Niech pan zobaczy, że ostatnią „jedenastkę” wykonywał Jonathan Tah. Biedak nigdy wcześniej nie musiał tego robić. A teraz wypchnięto go do strzelania, bo nie było innych chętnych. Nagelsmann nawet tego wcześniej nie poukladał! Ponoć miał uderzać Leon Goretzka, ale w decydującym momencie pokręcił głową – że nie chce. No ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

To znaczy?

- To znaczy, że mają teraz Niemcy wybawcę, który – moim zdaniem – doprowadzi

dzi ich do powtórzenia sukcesów z 1974, 1990 i 2014.

Wierzy pan w to?

- Wierzę. Bo Juergen Klopp to właściwy facet na właściwym miejscu. Nie da sobie jeździć po głowie. Nikomu. Strasznie mi się podobała jego deklaracja, że jeśli ktokolwiek – miał na myśli przede wszystkim media – będzie wtykać nos w jego prywatne życie, on natychmiast odejdzie z reprezentacji. Bez żadnej odprawy, odszkodowania. Po prostu – położy kontrakt na biurku prezesa DFB i pójdzie w swoją stronę.

Skąd taka deklaracja?

- Bo niemieckie media – chyba jak wszystkie teraz na świecie – lubią zaglądać „pod kołderkę”. Spotkało to i Thomasa Tuchela, i Nagelsmanna. „To żona, to przyjaciółka” – szukano sensacji. Klopp sobie na to nie pozwolił. Jest merytoryczny do bólu. Oczywiście zaczął od tego, że to wielki zaszczyt być selekcjonerem; ale zaraz potem przypomniał przyszłym podopiecznym, że jeśli ktoś dostanie nominację do kadry, musi sobie zdać sprawę, co znaczy gra dla kraju i dla reprezentacyjnych kibiców: z sercem, do końca!

W dzisiejszym świecie to trudny przekaz, bo kasę piłkarze zarabiają w klubach.

- Może dlatego zapowiedział, że dla niego najważniejsza będzie teraz komunikacja, rozmowy z piłkarzami: telefoniczne albo osobiste. Że będzie jeździć, oglądać mecze, i właśnie rozmawiać, rozmawiać... Bo – w przeciwieństwie do klubowego trenera – selekcjoner ma zawodników trzy-cztery razy w roku do dyspozycji, a wtedy nie ma czasu na rozmowy.

Myśli pan, że będzie rewolucja w składzie?

- Zdecydowanie. Klopp przyznał, że ma w głowie nazwiska 57 piłkarzy! I że na powołania mogą liczyć nawet ci najmłodsi, jak Said El Mala z Kolonii, Finn Jelt-sch ze Stuttgartu albo Rocco Reitz, który właśnie z Moenchengladbach przeszedł do RB Lipsk. Ale oprócz tej rewolucji najważniejsze dla niego będzie ponowne stworzenie jedności w zespole. I przywrócenie tych cech, które kiedyś Lineker zamknął w zdaniu o grze 22 zawodników, którą i tak na koniec wygrywają Niemcy. Owszem, wtedy wygrywali, bo byli zawsze genialnie przygotowani fizycznie. Po-

święcenie, wybieganie, walka do końca – w ostatnich latach tego w reprezentacji nie było! A poza tym selekcjoner już zapowiedział pewne zmiany w sposobie gry reprezentacji.

Konkretnie?

- Wysoki pressing – to po pierwsze. Po drugie – wykorzystanie bocznych stref. Centrum – co widzieliśmy na mundialu – zawsze jest zamknięte, zagęszczone. Więc – według niego – najlepsza szansa przebicia się pod bramkę przeciwnika to atak bokami. Jak Łukasz Piszczek w jego Borussii i Trent Alexander-Arnold w jego Liverpoolu. Musisz mieć jednak do tego odpowiednich wykonawców, więc pewnie kończy się czas Joshuy Kimmicha na prawej obronie, bo po prostu jest już za wolny na tej pozycji.

Klopp to „ostatnia deska ratunku” dla przywrócenia Niemcom ich pozycji?

- Głównie mentalnie. Wie pan, ja jeszcze niedawno grywałem w barwach Kolonii w meczach oldbojów. I spotkałem w jednym z nich piłkarza, który był podopiecznym Juergena Kloppa w Mainz. Opowiadał, że Klopp zawsze rozmawiał z podopiecznymi

mi w przeddzień meczu. „I wiesz co, to były takie przemowy, że po jego wyjściu z pokoju ja chciałem ten mecz grać już, od razu, a nie czekać do następnego dnia! Człowiek był tak naładowany tymi jego słowami, że chciał przekładać spotkania z soboty na piątek” – mówił mi wtedy. Klopp jest takim motywatorem, że zawsze dorzucasz od siebie jeszcze 15 procent więcej, niż możesz – nawet jeśli nie wiesz, że je w sobie masz!

Górniki też będzie musiał dać z siebie maksa, a właściwie nawet o 15 procent więcej, by powalczyć w rewanżu z Fenerbahce?

- Oglądałem uważnie pierwszy mecz w Stambule. Początek „górników” był dobry, potem się trochę zagubili. Dobrze za to bronił bramkarz, więc to 0:1 – może trochę szczególnie, ale też wybiegane i wywalczone – zostawia nieco nadziei przed rewanżem. Wygrana ze Śląskiem, zwłaszcza odrobienie strat, odwrócenie wyniku, też buduje mental chłopaków. Myślę sobie – albo nie: mam nadzieję – że w środę Górnik wygra 2:0. Wielką frajdę by mi osobiście sprawili. Mam wśród znajomych – w rodzinie w zasadzie – kibica Fenerbahce, który przed pierwszym meczem pisał mi, że Górnik nie ma szans w Stambule. No to ja bym bardzo chciał mieć powód, żeby mu odpisać jakiś stosowny tekst (śmiech).

Ale tak uczciwie patrząc, widzi pan szansę czysto sportową na wygranie tego rewanżu?

- Ja wiem, że jest sporo zmian w zespole zabrzańskim; i że potrzeba trochę czasu, by wszystko funkcjonowało idealnie. Ale takie mecze wygrywa się też emocjami, sercem. Słyszałem wypowiedź jednego z piłkarzy Górnika, że – przy wsparciu trybun – na boisku będzie „ogień” ze strony gospodarzy. Jeśli by tak miało być, to ja im jeszcze dosyłał tego ognia, prosto z krateru wulkanu! Niech naprawdę zrobią rywalom kocioł, piekło na boisku!

**Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski**

Dwie kotłyski dla trenera

Piotrowi Mrozkowi urodziły się wnuczka i córeczka, więc piłkarze z Łazisk Górnych mają dodatkową motywację przed inauguracją sezonu.

POLONIA ŁAZISKA GÓRNE

Swój 12. z rzędu sezon w 4. lidze śląskiej piłkarze Polonii Łaziska Górne rozpoczną w sobotę już o godzinie 10.00, podejmując KS Decor Bełk. Do inauguracji rozgrywek podopieczni Piotra Mrozka przystąpią podwójnie zmotywowani. Będą bowiem chcieli nie tylko pokazać się z jak najlepszej strony swoim kibicom, ale także wykonać gest kołyski po strzelonym golu i to dwukrotnie!

Szkoleniowiec Łaziszczan w letniej przerwie został bowiem najpierw dziadkiem, a następnie ojcem. 3 czerwca świętował przyjście na świat Hani – córeczki swojego syna Bartosza, bramkarza Lecha Poznań, a 20 czerwca przywitał Julię, czyli swoją latorośl. Rodzinne obowiązki nie przeszkodziły mu jednak w przygotowaniach do wyjątkowego sezonu. Wyjątkowego, bo

następny rok będzie jubileuszowy – 100-lecie Polonii.

Zmiany w składzie

- Okres przygotowawczy rozpoczęliśmy 8 lipca – mówi trener Mrozek. – Rozegraliśmy w sumie 5 sparingów: z Rozwojem Katowice 2:1, ze Spartą Żory 3:1, z Gwarkiem Ornontowice 0:1, ze Startem Sierakowice 0:0 i Victorią Jaworzno 4:0. W drużynie – choć nie planowaliśmy zmian – nie ma już Patryka Widucha, który zakończył piłkarską przygodę i Roberta Majranowskiego, który nie jest w stanie pogodzić obowiązków w pracy z treningami i meczami. Oprócz tych podstawowych zawodników odeszli także młodzi: Mateusz Kasprzyk, Mateusz Cywka, Dominik Dobosz i Denis Ślężona. Na ich miejsce musieliśmy więc poszukać zastępców i kadrę mamy już praktycznie zamkniętą, chociaż niestety z powodu kontuzji stopera i naszego

UCIECZKA PRZED UPAŁEM

■ Pierwotnie sobotni mecz w Łaziskach Górnych miał się zacząć o 14.00, ale postanowiono przyspieszyć go 4 godziny. - Decyzja została podjęta przez trenerów obu zespołów w trosce o zdrowie i bezpieczeństwo zawodników. Prognozowane na sobotę wysokie temperatury mają utrzymywać się już od kilku dni, a w godzinach popołudniowych



W nowym sezonie czwartoligowiec z Łazisk Górnych grać będzie bez Patryka Widucha (z lewej).

Fot. Łukasz Sobala / PressFocus

zarówno trybuny, na których przebywać będą kibice, jak i murawa będą mocno nagrzane. Rozpoczęcie meczu o godzinie 10.00 pozwoli wykorzystać poranny chłód, gdy po nocnych godzinach słońce nie zdąży jeszcze znacząco nagrzać stadionu i boiska – wytłumaczył zaskoczonym, a nawet zdenerwowanym kibicom działacze Polonii.

ze Stadionu Śląskiego, grającego ostatnio w Gwarku Tarnowskie Góry. Nowy, choć znany w klubie jest też Kacper Utnik powracający z wypożyczenia do Fortuny Wiry i on też przymierzany jest do gry w pierwszym zespole.

Może być odkryciem sezonu

Mimo tych rozsad kadrowych cel Polonii jest niezmienny od wielu lat.

Łaziszczanie mają walczyć o jak najwyższe miejsca w tabeli. - Największy problem pojawił się w obronie, ale liczę na dobre wejście Bielusiaka, który powinien jeden do jednego zastąpić Majranowskiego – dodaje szkoleniowiec Łaziszczan. - Miałem w planach przesunięcie Dawida Kaszoka do drugiej linii, ale z powodu kontuzji Polczyka będę musiał jednak zatrzymać naszego kapitana w tyłach, a rolę defensywnego pomocnika powierzyć Łukaszowi Karolikowi, który wiosną potwierdził, że ma potencjał. Jestem zdziwiony, że nie dostrzeżono tego w Tychach, skąd był wypożyczony, a teraz przyszedł i postanowił, że będzie grał u nas dalej. To chłopak z rocznika 2007. Czekają go trudne zadania, bo wejście w buty „Wilusia” nie będzie łatwe, ale myślę, że jest w stanie wypełnić lukę. Przymierzam też obrony Chromika, po cichu licząc, że może być odkryciem sezonu.

nu, na którego inaugurację czekamy z utęsknieniem i pytajnikiem, bo w 2. kolejce mieliśmy grać z Rakowem II. Częstochowianie, po wycofaniu się Słowianina Wolibórz, zostali jednak dokooptowani do 3. ligi i nie mamy jeszcze komunikatu, czy na ich miejsce ktoś wskoczy, czy będziemy mieć pauzę.

Przebudowa i modernizacja

Drużyna Polonii jest więc przebudowana, a to samo czeka... obiekt zwany PoAreną. Władze miasta złożyły wniosek o dofinansowanie budowy bieżni, na co czeka sekcja lekkoatletyczna oraz założenia oświetlenia, które pozwoli piłkarzom rozgrywać mecze nawet wieczorem. W planach jest także zadanie trybuny głównej, żeby kibice w Łaziskach Górnych w dobrych warunkach mogli oglądać popisy swoich ulubieńców.

Jerzy Dusik

Marzenia siedemnastolatka

Iwo Kupidura to największy wygrany letnich sparingów trzecioligowca znad Brynicy

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie, jedną z czołowych postaci spadkowicza z Betclie 2. Ligi w nadchodzącym sezonie będzie Iwo Kupidura.

Czeka na sobotę

Wiadomo, że mecze o punkty to nie samo co sparingi, ale właśnie w grach kontrolnych 17-letni napastnik zdobył 5 bramek, najwięcej spośród wszystkich graczy Zagłębia, czym zwrócił na siebie uwagę. Ostatnie trafienie Kupidura zanotował w sobotnim spotkaniu ze Śląską Wrocław, zremisowanym przez Sosnowiczanie 1:1. Młodzian zagrał cały mecz i na inaugurację sezonu najprawdopodobniej wyjdzie w podstawowym składzie. Pierwszym, wyjazdowym przeciwnikiem drużyny trenera Tomasza Łuczywka



Iwo Kupidura (z prawej) dyspozycję z meczów kontrolnych pragnie przełożyć na ligę.

Fot. Wojciech Frydliński / Wrocław

będą Karkonosze Jelenia Góra, a mecz odbędzie się w najbliższą sobotę o 17.05. - Bramki mnie cieszą, ale to na razie tylko sparingi.

Oczywiście, mają one dla mnie znaczenie, bo dałem do zrozumienia, że sztab szkoleniowy może na mnie liczyć. Teraz strzelecką dys-

pozycję bardzo chciałbym przełożyć na ligę. Realia tego poziomu rozgrywkowego nie są mi obce, bo miniony sezon spędziłem w 3. lidze. Co prawda grałem w innej grupie, ale poziom był ten sam. Mam marzenia i chcę je realizować - podkreślił Kupidura.

Zna realia

Kontrakt z sosnowieckim klubem podpisał u progu zeszłego sezonu, ale od razu został wypożyczony do Wisłoki Dębica, której pomógł uplasować się na 11. miejscu w tabeli grupy IV. Do składu wskoczył od 3. kolejki. Zagrał cztery „ogony”, a na premierowe trafienie czekał do 11. kolejki, kiedy zapewnił Dębiczanom zwycięstwo (2:1) w wyjazdowym starciu z Wisłą II Kraków. Nie dało mu ono miejsca w jedenastce, bo jesienią wybiegł w niej zaledwie raz. Wio-

sna pod tym względem była znacznie lepsza - 10 występów od pierwszego gwizdka (w całym sezonie 21) i 4 gole. Co ciekawe, ilekroć Kupidura kierował piłkę do siatki, drużyna nie przegrywała, a o jego umiejętnościach przekonywali się bramkarze Sokoła Kolbuszowa Dolna (2:1), Sparty Kazimierza Wielka (3:0) i dwukrotnie Wiślan Skawina (2:2).

W „stajni” Piekarskiego

Do Zagłębia Kupidura trafił z Championa Warszawa, którego jest wychowankiem, a jego menedżerem jest Mariusz Piekarski, dbający o interesy takich piłkarzy jak: Oskar Pietuszkowski (FC Porto), Karol Świdzki, Sebastian Bergier (obaj Widzew Łódź), Michał Ameyaw, Karol Struski (obaj Raków Częstochowa) czy Rafał Strączek (GKS Ka-

towice) i Jarosław Kubicki (Górniki Zabrze). - Śmiało można powiedzieć, że Iwo to wygrany letnich sparingów. Pokazał się z dobrej strony, widać, że rok grania w dorosłej piłce dużo mu dał. Trzeba mieć nadzieję, że teraz błysnie w lidze. Chłopak ma umiejętności, charakter, nie boi się ciężkiej pracy - komplementuje młodego gracza trener Łuczywek.

Dodajmy, iż klub z Sosnowca pozyskał dwóch obcokrajowców. Moussa Soumare to 26-letni Francuz, który może grać jako wahadłowy lub skrzydłowy, zaś 23-letni Hiszpan Adrian Rodriguez jest środkowym pomocnikiem. Francuz ma za sobą występy w rezerwach Paris Saint-Germain, a Hiszpan grywał m.in.: w Akademii Atletico Madryt. Obaj podpisali roczne umowy.

Krzysztof Polackiewicz

REMANENT

Jerzy Chromik



Stąd do...Wieczystej?!

Ten refren powraca do mnie jak bumerang. Nic z tym już nie zrobię, za co „od góry” przepraszam. Dlaczego akurat ten? Pewnie dlatego, że tak trafnie oddaje uczucia sympatyków kopanej i to od stu lat. Nad Wisłą, Odrą i Nysą. A przecież wiadomo, że „nad Odrą i Nysą najważniejsze my som”! Poza tym zawsze bawił mnie i tak będzie już do końca Jan Kaczmarek z całym wrocławskim kabaretem Elita.

– Nie angielska, nie kreolska, Ale nasza, nasza polska Nie austriacka, nie jakaś inna Ale rodzinna! Ale rodzinna!

Choćbyś zwiedził świat szeroki To powrócisz, taki pech Wrócisz tu, gdzie nad murawą Drzemie rząd rodzinnych strzech Przywitają cię jak brata Żal ukojać ciszą swą Tu rodzinna twoja liga Tutaj twój rodzinny dom!

Nie dość, że taka nasza i swojska jak kietbasa, to jeszcze stuletnia! Powracam co jakiś czas do książki „Stulatak, który wyskoczył przez okno i zniknął”, ale tam nie ma ani zdania o jego żonie. Nie wiemy więc, czy także prawie stulotka również prysnęła przez ramy okienne. We dwoje zawsze raźniej, jak zapewniał mnie Andrzej Twarowski w odpowiedzi na pytanie, dlaczego na wyjazd na mecz ligowy chce od „Expressu Wieczornego” aż dwie delegacje. Żarty na bok. Nie można naigrywać się z prawie stuletniej Pani Ligi. Po prostu nie wypada, więc teraz o naszych klubach w oknach wystawowych Europy. To była wszak uvertura nowego sezonu 2026/27! Zaimponował Lech. Na zimno wypunktował na obcym boisku Duńczyków. Niby tamci grali przez dłuższy czas bez pierwszego bramkarza i w dziesięciu, ale sukces jest sukces. 4:1 to raczej bezpieczny wynik przed rewanżem, więc zakładam awans. Nowi i starzy podkomendni Łukasza Podolskiego udali się do Stambułu, by przegrać wysoko. Turcy przegrali mocno w wysokie zwycięstwo, ale chyba zapomnieli, że każda bramka ma dwa słupki i poprzeczkę. Uznali, że będą z nimi,

ale tego wieczoru były z bramkarzem Górnika. Nikta porażka na wyjeździe to jak zaliczka po pierwszej szychcie. Druga szychta lada godzina, oby w kopalni chwały przy Roosevelta... Nie od razu tylko Raków... awansował! Dziś nawet nie wiadomo, czy w ogóle będzie grał dalej, bo małańska Valletta mieszła w Częstochowie tak długo jak mogła i sieroty po Papszunie dopiero w ostatnich minutach wymodliły sobie zwycięstwo pod Jasną Górą.

Potem też nie było Łżej. „Gieksa” nie naciskała zanadto na Słowaków, więc teraz ma co odrabiać przy Bukowej. Nawet Wyżłotwany mecz jest lepszy niż weksel niepodżyrowany. Daje bowiem nadzieję i czasami przepustkę do dalszych gier. Ale czy tak będzie? Najbliższy czwartek pokaże...

A w poprzedni piątek do startu nowego sezonu było jak stąd do... Wieczystej! Czyli bliźutko. Radomiak co sezon, a nawet częściej, zmienia trenerów tak chętnie, jak „piąta b” kaptcie na trampkokorki przed wuefem w 1968. Wiem, bo do niej chodziłem i do dziś mam serdeczny kontakt z moim wuefistą Edmundem Górką, obecnie mieszkańcem aglomeracji katowickiej. Raz jeszcze kłaniam mu się z należytym szacunkiem, także w felietonie, bo to dzięki niemu pokochałem najpierw sport, a potem „Sport” katowicki. W moim ukochanym „Kabarecie Olgi Lipińskiej” powtarzano przestrozę: „Idźcie przez zboże, we wsi Moskał stoi”! Nie stoi, a uparcie trenuje i to nie we wsi, ale teraz już w dzielnicy Krakowa. Czy Wieczysta pod jego batutą stanie się naszym odpowiednikiem Bayeru 04 Leverkusen? Dałby Aptekarz, bo szlak bojowy ma imponujący, a i na inaugurację w Radomiu ta drużyna nie położyła się na trawie. Otarta się o remis. Ale remisy to był ledwie strzęp inauguracyjnej kolejki. 2:2 Widzewa z Motorem i 0:0 Lecha z Cracovią. Reszta to zwycięstwa przeplatane porażkami.

A w poniedziałkowy wieczór popatrzyć lubię na... Lubin. Ograł nam Piastą. Stawiam więc kropkę pod 84. odcinkiem „Remanentu” i wyłączam telewizor. Oby do piątku, drogie prawnuczęta naszej stuletniej Babci Ligi!



Kolejny rocznik polskich talentów zdaje egzamin w europejskiej rywalizacji.

Bez strachu – oto dewiza

Reprezentacja juniorów rozpoczyna w Belgradzie swoją 9. w historii rywalizację w Mistrzostwach Europy do lat 18.

ME MĘŻCZYZN DO LAT 18

Tegoroczna kadra złożona jest z zawodników urodzonych w 2008 roku i młodszych. W styczniu tego roku zespół przejął Wojciech Jedziniak, zastępując Rafała Glińskiego. Od tego czasu reprezentacja odbyła trzy zgrupowania – w Wałczu, Szczyrku i Szaflarach – rozgrywając mecze towarzyskie.

Plan zrealizowany

Bezpośrednie przygotowania do czempionatu rozpoczęły się w 15 lipca. Od tego momentu reprezentanci przebywali na zgrupowaniu w Szczyrku, gdzie w 18-osobowym składzie trenowali do 27 lipca. Kluczowym elementem przygotowań był rozegrany w Beskidach dwumecz kontrolny z reprezentacją Izraela (44:39 i 35:35). Następnie wyruszyli do Serbii, gdzie w środę meczem z Norwegią rozpoczęli Euro. - W Szczyrku pracowaliśmy nad połączeniem systemów gry w obronie i w ataku. Plan, który sobie założyliśmy, został zrealizowany. Zebraliśmy materiał do analizy, wszyscy zawodnicy są zdrowi i teraz koncentrujemy się już tylko na

turnieju – podkreśla trener Jedziniak.

Mocni rywale ze Skandynawii

Lutowe losowanie skierowało Polaków do grupy E z Norwegią, Słowacją i Danią. Punktem odniesienia skali trudności zadania mogą być wyniki mistrzostw Europy sprzed dwóch lat w Czarnogórze. Duńczycy wywalczyli srebrny medal, Norwegowie zajęli 7. miejsce, natomiast reprezentacja Polski – prowadzona przez - Mariusza Jurasiaka zakończyła turniej na 18. pozycji; Słowacy nie uczestniczyli w tamtym czempionacie. - Kiedy poznaliśmy przeciwników, od razu zaczęliśmy zbieranie materiałów na ich temat – kontynuuje selekcjoner. - Skandynawskie zespoły są faworytami, ale wychodzę z założenia, że na mistrzostwach Europy każdy może walczyć z każdym. Nasza grupa zapowiada się jako jedna z najciekawszych, lecz nie boimy się tej rywalizacji. Najbardziej znana jest nam reprezentacja Słowacji, z którą wygraliśmy 38:34 na Turnieju Nadziei Olimpijskich w czeskim Rožnovie. Z pozostałymi reprezentacjami nie rywalizowaliśmy. Wiemy

jednak, że Norwegowie i Duńczycy grają bardzo szybko i technicznie, stawiają na grę jeden na jeden i bezlitośnie wykorzystują każdy błąd rywala. W obu reprezentacjach wyróżniają się zwłaszcza środkowi rozgrywający – analizuje trener Polaków. - Najważniejsze, żeby zawodnicy nie czuli strachu. Zawsze musi być szacunek do rywala, w trakcie meczu mogą się dziać różne rzeczy, ale zespół nigdy nie może się poddawać, musi pokazywać charakter. To jest dewiza, zgodnie z którą działamy. Wierzę, że drużyna złapała tę myśl. Przed nami fajne zawody i duże emocje.

Zbigniew Cieñciała

KADRA NA EURO

■ **Bramkarze:** Aleksander Drzewiński (MKS Poznań), Timothy Taiwo (Siódemka Legnica).

■ **Zawodnicy z pola:** Piotr Adamczyk (Viret Zawiercie), Nikodem Arciszewski (Sparta Oborniki), Karol Balcerek (Wisła Płock), Jan Buńka (Wybrzeże Gdańsk), Michał Cieśla (SPR Górnik Zabrze), Przemysław Ciszewski (UMKS Chrzanów), Adrian Foltyn (Sparta Oborniki), Aleks Kruszelniczki (Siódemka Legnica), Kacper Lendzion (Wisła Płock), Jakub Moryto (Kusy Kraków), Cezary Pruszkowski (Sparta Oborniki), Bartosz Sobczyk (Iskra Kielce), Mikołaj Steczek (Zagłębie Lubin), Kamil Skiba (MMTS Kwi-

dzyn), Mateusz Tkaczyk (Iskra Kielce), Artur Wiśniewski (Szczypiornik Olsztyn).

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dla reprezentacji Polski będzie to 9. występ w historii mistrzostw Europy w tej kategorii wiekowej. Największy sukces Białoczerwoni odnieśli w 2008 roku w Estonii, gdzie zajęli 4. miejsce, grając pod wodzą trenera Ryszarda Skutnika. W tamtym zespole występowali m.in. Piotr Wyszomirski i Piotr Chrapkowski, którzy w kolejnych latach stanowili o sile seniorskiej reprezentacji Polski.

■ W naszej kadrze nie brakuje znanych nazwisk. Mateusz Tkaczyk to syn Grzegorza, byłego kapitana reprezentacji, zaś Jakub Moryto jest bratem Arkadiusza, skrzydłowego Industii Kielce i reprezentacji seniorów.

■ W turnieju biorą 24 reprezentacje. Awans do rundy głównej wywalczą po dwie najlepsze drużyny z każdej grupy, które następnie będą walczyć o awans do ćwierćfinału.

■ Pozostałe ekipy wezmą udział w tzw. rundzie pośredniej, a mistrzostwa zakończą maksymalnie na 9. pozycji (w ostatnim etapie najsłabsze zespoły z rundy głównej i najlepsze z rundy pośredniej zagrają o miejsca 9-16).

■ Spotkania fazy grupowej Białoczerwoni rozegrają kolejno z Norwegią (29 lipca), Słowacją (30 lipca) oraz Danią (1 sierpnia). Wszystkie mecze rozpoczną się o godzinie 12.00.

SPOD KOŁA

KOSZALIN W LIDZE CENTRALNEJ

■ Decyzją Komisarza Rozgrywek ZPRP, podjętej na podstawie regulaminu rozgrywek, Piłka Ręczna Koszalin warunkowo uzupełni skład Ligi Centralnej Kobiet w sezonie 2026/2027, zajmując miejsce siódemki Szczy-

piorno Kalisz, która dzięki „dzikiej karcie” zagra w Orlen Superlidze kobiet.

ROZCHWYTYWANI SĘDZIOWIE

■ Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej (IHF) nominowała parę sędziowską Michał Fabryczny - Jakub Rawicki do pracy przy oka-

zji Igrzysk Ameryki Środkowej i Karaibów 2026, które od 29 lipca do 7 sierpnia odbędą się na Dominikanie. Central American and Caribbean Games Santo Domingo 2026 jest kolejnym etapem pracującego lata naszych arbitrów, a także potwierdzeniem zaufania ze strony najważniejszych federacji. Śląski duet tylko od początku roku po-

prowadził już m.in. dwumecz eliminacji MŚ mężczyzn (2027) Gruzja – Izrael, mecz kwalifikacji ME kobiet (2026) Islandia – Czarnogóra oraz spotkanie 12. kolejki fazy grupowej Ligi Mistrzyń pomiędzy norweskim Sola SK a węgierskim FTC-Rail Cargo Hungaria, a w połowie miesiąca sędziowali finał ME mężczyzn do lat 20 w Rumunii.

Jeśli kogoś wypatrzę, dostanie szansę

Rozmowa z **Patrickiem Hansenem**, nowym menedżerem Włókniarza

WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA

Zdradźmy trochę kulis, jak Patrick Hansen trafił do Włókniarza?

- Jakiś czas temu dostałem telefon z klubu, czy w ogóle byłbym zainteresowany taką współpracą. Miałem trochę czasu, żeby to przemyśleć i powolutku posuwaliśmy się do przodu w negocjacjach. Doszedłem do wniosku, że chcę spróbować, a dodatkowo będę blisko domu, bo mieszkam na co dzień w Rybniku. Uznałem, że to dobry moment na wejście do tego zawodu.

Nie miał pan wątpliwości przed podjęciem decyzji? Sytuacja w tabeli Włókniarza jest bowiem beznadziejna.

- Trochę te negocjacje trwały. To nie było tak, że wszystko załatwiliśmy w jeden dzień. Od pierwszej rozmowy minął nieco dłuższy okres. Nie narzekałem aktualnie na brak pracy, bo roboty miałem dużo w ostatnim czasie. Po zakończeniu kariery prowadząc szkołę w Rybniku miałem takie marzenie, aby kiedyś poprowadzić jakąś drużynę jako pierwszy trener. Patrząc na tabelę na pewno jest bardzo ciężko, ale to jest właśnie

wyzwanie, bo idąc do Lublina czy Wrocławia, to można w zasadzie punkty wpisywać do programu, ewentualnie zastanawiać się, którego juniora puścić w biegu nominowanym. Trudność tego zadania w Częstochowie w jakimś sensie mi się podoba i mobilizuje.

Są racjonalne argumenty za tym, że ten sezon zakończy się utrzymaniem?

- Pojedynczy zawodnicy potrafią robić dwucyfrowki, ale zawsze jest tak, że jak ktoś ma lepszy mecz, to inny akurat jedzie słabiej. Fajnie by było jakby w tych decydujących meczach w końcu wszyscy trafili z formą jednego dnia. Będę rozmawiał z zawodnikami i starał się im pomóc. Z Rohanem Tungatem miałem już okazję i widzę, że u niego idzie to w dobrą stronę, właśnie awansował do Grand Prix.

Ten awans wywalczony na torze w Terenzano może być dla niego takim dodatkowym bodźcem do dobrej jazdy?

- Na pewno doda mu to dużo pewności siebie. Awans do Grand Prix to taki moment dumy, który daje kopę i widać to już było podczas niedzielnego meczu



Patrick Hansen na tor już nie wróci. Teraz chce się sprawdzić jako menedżer.

Polska – Australia, potrafił walczyć nawet z Bartoszem Zmarzlikiem. Widać, że coś ruszyło u niego do przodu, a sprzętu ma naprawdę sporo. To jest dobry moment sezonu dla niego.

Bierze pan pod uwagę, aby na decydujące mecze zakontraktować jakiegoś dodatkowego zawodnika z zewnątrz?

- Ciężko to widzieć, bo obecnie rynek wygląda tak, że najlepszy wolny zawodnik to ja, a już kariery nie wznosię (śmiech).

To może Nicki Pedersen? Kilkanaście lat temu był gwiazdą Włókniarza.

- Nie, takiego tematu w ogóle nie ma. Potrzebuję chwili czasu, aby to wszystko przeanalizować.

Nie da się znaleźć „drugiego Bena Cooka”, który kiedyś jako anonimowy zawodnik przebojem w środku sezonu wdarł się do składu Unii Leszno? Da się kogoś takiego jeszcze znaleźć?

- Myślę, że tak. Śledzę na bieżąco inne ligi i jeśli kogoś

takiego wypatrzę, to warto będzie dać mu szansę. Będę chciał też otworzyć treningi dla młodych zawodników. Nie tylko z Polski, ale również z innych krajów, aby wyłapać talenty na poziomie świeżaków. W Danii czy Australii jest wielu młodych utalentowanych zawodników, a ciekawe jest to, że tam nie ma żadnego szkolenia. Talenty jednak się pojawiają, jeśli do tego dostaliby pomoc z polskiego klubu mogliby się bardzo szybko rozwijać. Rozmawiam płynnie w trzech językach, więc

jestem w stanie się dobrze z nimi komunikować.

Czynnik mentalny w kontekście walki o utrzymanie również wydaje się istotny. Akurat pana historia najlepiej dowodzi temu, że niemożliwe nie istnieje i nigdy nie wolno się poddawać. Wykorzysta pan to jako argument motywacyjny?

- Każdy ma swój sposób na motywację. Na pewno nie będę włączał zawodnikom serialu o mnie na telewizorze, bo nie o to w tym chodzi. Szczególnie mówiąc o mojej kontuzji, bo na niektórych zawodników to może mieć zły wpływ. Będziemy szukać na pewno rozwiązań indywidualnych dla każdego.

Umowę podpisać pan tylko do końca sezonu, ale rozumiem, że poważnie brana pod uwagę jest dłuższa współpraca, nawet po ewentualnym spadku?

- Z mojej strony tak. Jak wspominałem, chciałem wejść w ten zawód, bo bardzo mnie to interesuje. Zarówno Włókniarz, jak i ja mamy okazję, żeby się sprawdzić. Potem zobaczymy co dalej.

Rozmawiał
Mariusz Rajek

Droga długa i wyboista...

GKS TYCHY

Wszem, jesteśmy stęsknieni za lodem, ale pierwsze treningi do przyjemnych nie należą. Wszystko nas boli, ale gdzieś tak po tygodniu przyzwyczajamy się do wysiłku i wszystko wraca do normy – wyjaśniają hokeiści przed inauguracyjnymi zajęciami.

Wczoraj GKS Tychy, obrońca tytułu mistrzowskiego, zaczął treningi na swoim obiekcie. Jako pierwsi o 10.00 na taflę pojawili się bramkarze, a pół godziny później kadra już ćwiczyła w komplecie. - Rozpoczęliśmy długą i pewnie wyboistą drogę, by zdobywać kolejne laury – uśmiecha się kapitan GKS-u, Filip Komorski.

Kosmetyczne ruchy

W tyskim klubie obowiązują określone standardy

działania, dopracowywane i doskonalone przez lata. Trudno się dziwić, wszak kibice mają wysokie wymagania, bo oczekują złotego medalu.

- Naszym założeniem było utrzymanie trzonu kadry, więc chcieliśmy dokonać tylko drobnych zmian – wyjaśnia dyrektor sportowy GKS-u, Jarosław Rzeszutko. - Oczywiście, chcieliśmy zatrzymać fińskich liderów, Hannu Kuru i Rasmusa Heljanke. Niestety, nie udało się, bo skorzystali z propozycji z silniejszych lig. Ich miejsca zajęli: środkowy napastnik Fin Aleksi Ainali oraz Szymon Kiełbicki. Ten pierwszy ma zastąpić Kuru i jestem przekonany, że sprawdzi się w fińskiej ofensywnej linii. Walory Szymona znamy i powinien być silnym punktem zespołu.

Z kolei Lauri Sertii został sprowadzony w miejsce Olafa Bizackiego. Poza tym mamy w kadrze kilku młodych zawodników i od nich samych zależy czy wykorzystają szansę. Na razie pracują solidnie i zapewne będą mieli okazję pokazać się w pięciu meczach kontrolnych. To, naszym zdaniem, jest wystarczająca liczba gier, bo nie chcemy być zmęczeni hokejem już na początku sezonu (śmiech).

Pierwszy raz

Najmłodsi rozpoczęli przygotowania już po majówce, a potem sukcesywnie dochodzili kolejni zawodnicy, a zamykał tę stawkę Komorski, który na początku czerwca przeszedł operację nadgarstka. - Pięć dni po operacji rozpocząłem przygotowania, ale w zupełnie

innym rytmie. Dopiero od tygodnia uczestniczę w zajęciach z kolegami. Przede mną sporo pracy, ale jestem dobrej myśli – wyjaśnia kapitan.

Z kolei Tomasz Fučík, reprezentacyjny bramkarz, zaprezentował nową fryzurę, bo charakterystyczny kucyk poszedł w zapomnienie. Czech z polskim paszportem przed drugim sezonem z rzędu przygotowywał się indywidualnie pod kierunkiem trenera motorycznego Jakuba Maciejewskiego. - Bramkarz potrzebuje indywidualnego nadzoru, tak by jego plecy wytrzymały cały sezon – śmieje się bramkarz. - Trenerzy i działacze wiedzą, że nie należę do obiboków i zezwolili mi na taką formę przygotowań. Jesteśmy już po testach wydolnościowych, a z tego, co mi wiadomo, nie byłem najgorszy

i wypełniłem limity, które mnie obowiązują.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów tyscy hokeiści wyjechali na kilkudniowe zgrupowanie do Szczyrku. - Chcieliśmy pewnej odmiany i staraliśmy się podnosić jakość pracy – wyjaśnia dyrektor sportowy. - Mielśmy okazję nie tylko trenować dwa razy dziennie, ale również lepiej się poznać. - To był świetny pomysł i po raz pierwszy uczestniczyłem w takim zgrupowaniu. Mielśmy wszystko „pod nosem”: trenowaliśmy, wypoczywaliśmy i mogliśmy... pogadać – dodaje kapitan GKS-u.

W kadrze GKS-u jest tylko dwóch bramkarzy. - Chcemy w tym sezonie dać więcej okazji do gry Szymonowi Chabiorowi, bo pragniemy wychować rodzimego golkipera. Tylko od

niego zależy czy wykorzysta szansę. Ponadto do duetu dołączy młody 18-letni bramkarz z MOSM-u - mówi na pożegnanie dyrektor Rzeszutko.

Takie deklaracje są niezwykle budujące, ale wszystko zależy od tego, jak będą realizowane w praktyce. Coś o tym mogliby powiedzieć młodzi hokeiści GKS-u, którzy przenieśli się do innych klubów lub rezygnowali z gry...

Włodzimierz Sowiński

MECZE KONTROLNE

- **Piątek (14.08.):** GKS Tychy – AZ Hawierzów (18.00)
- **Czwartek (20.08.):** HC Preszów – GKS Tychy (17.30)
- **Piątek (21.08.):** Nowa Wieś Spiska – GKS Tychy (17.30)
- **Wtorek (25.08.):** GKS Tychy – HC Frydek-Mistek (18.00)
- **Czwartek (27.08.):** HK Nitra – GKS Tychy (18.00)

POLSKA

1. miejsce w rankingu FIVB
Starty w Lidze Narodów - 7
Sukcesy w Lidze Narodów - mistrzostwo (2023, 2025), wice-mistrzostwo (2021), brązowy medal (2019, 2022, 2024)
Trener - Nikola GRBIĆ (Serbia)

Rozgrywający			
4. Marcin KOMENDA	24.05.1996	198	Bogdanka LUK Lublin
96. Jan FIRLEJ	26.09.1996	188	PGE Projekt Warszawa
Przyjmujący			
9. Wilfredo LEON	31.07.1993	201	Bogdanka LUK Lublin
11. Aleksander ŚLIWKA	24.05.1995	196	PGE Projekt Warszawa
12. Artur SZALPUK	20.03.1995	201	Asseco Resovia
16. Kamil SEMENIUK	16.07.1996	195	Sir Safety Conad Perugia/Włochy
21. Tomasz FORMAL	31.08.1997	200	Aluron CMC Warta Zawiercie
Środkowi			
7. Bartłomiej LEMANŃSKI	19.03.1996	217	PGE Projekt Warszawa
17. Jakub MAJCHRZAK	13.05.2004	206	Indykpol AZS Olsztyn
34. Szymon JAKUBISZAK	13.02.1998	210	ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
73. Jakub NOWAK	11.06.2005	205	Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa
Atakujący			
30. Bartłomiej BOŁĄDŹ	28.09.1994	204	Aluron CMC Warta Zawiercie
35. Kewin SASAK	20.02.1997	208	Bogdanka LUK Lublin
Libero			
3. Jakub POPIWCZAK	17.04.1996	180	Aluron CMC Warta Zawiercie
18. Maksymilian GRANIECZNY	07.07.2005	179	Ślepsk Małow Suwałki

nr, imię i nazwisko, data ur., wzrost, klub

UKRAINA (11)

Starty w Lidze Narodów - 1
Sukcesy w Lidze Narodów - 9. miejsce (2025)
Trener - Raul LOZANO (Argentyna)
Rozgrywający
7. Jurij SYNITSIA (32 lata, 194 cm wzrostu), 15. Witalij SZCZYTKOW (34, 186).
Przyjmujący
5. Ołeh PŁOTNICKI (29, 190), 8. Dmitro JANCZUK (27, 197), 14. Ilija KOWALOW (29, 190), 19. Jewhienij BOIKO (21, 186), 21. Jewhienij KISILIUK (31, 197).
Środkowi
2. Maksym DROZD (34, 208), 10. Jurij SEMENIUK (32, 210), Denis WIELECKI (26, 206), Władysław SZCZURÓW (25, 208).
Atakujący
13. Wasyl TUPCZIJ (34, 194),

26. Maksym TONKONOH (18, 214).
Libero
24. Jarosław PAMPUSZKO (24, 180).

TERMINARZ

Ćwierćfinały
Środa, 29 lipca
NINGBO, 9.00: Słowenia - Turcja
NINGBO, 13.30: Japonia - Chiny
Czwartek, 30 lipca
NINGBO, 9.00: Włochy - USA
NINGBO, 13.30: Polska - Ukraina
Półfinały
Sobota, 1 sierpnia
NINGBO, 9.00: Słowenia/Turcja - Polska/Ukraina
NINGBO, 13.30: Japonia/Chiny - Włochy - USA
Niedziela, 2 sierpnia
NINGBO, 9.00: Mecz o 3. miejsce
NINGBO, 13.30: Finał

WOKÓŁ SIATKI

MAZUR WE WROCŁAWIU

Julia Mazur w nadchodzącym sezonie bronić będzie barw #VolleyWrocław. 25-letnia libero podpisała roczną umowę. Jest wychowanką UKS Pomorzana Pogodno Szczecin, później trafiła do SMS-u PZPS Szczyrk. W ekstraklasie grała w Enerdze MKS Kalisz, BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała, i ostatnio w ITA TOOLS Stali Mielec. W sezonie 2025/26 była najlepiej broniącą siatkarką Tauron Ligi Kobiet.

STAWIAJĄ NA MŁODYCH

Środkowy Bartosz Rembisz, wychowanek Norwida Częstochowa dołączył do pierwszej drużyny. - Bardzo się cieszę, że po latach spędzonych w drużynach młodzieżowych Norwida dostaje szansę gry w pierwszym zespole. Z klubem przeżyłem już wiele pięknych chwil

(mic)

- wspólnie sięgnęliśmy po mistrzostwo Polski juniorów (2025 rok - przyp. red.), a rok później wywalczyliśmy awans do 2. ligi PZPS. To doświadczenia, które wiele mnie nauczyły, a teraz jestem gotowy na kolejny krok i zrobić wszystko, żeby pomóc drużynie osiągać jak najlepsze wyniki - powiedział Rembisz. „Włączenie Bartosza Rembisza do kadry pierwszego zespołu to kolejny dowód na to, że Norwid konsekwentnie stawia na rozwój własnych zawodników. Dla młodego środkowego będzie to pierwsza okazja, by na co dzień trenować i rywalizować z siatkarzami występującymi na parkietach Tauron Ligi, a jednocześnie szansa na zebranie cennego doświadczenia w seniorskiej siatkówce” - czytamy na stronie klubowej.



Biało-czerwoni do Chin polecieci po drugi triumf w Lidze Narodów.

Najwyższy cel

Polacy stają przed szansą na drugi triumf z rzędu w Lidze Narodów. Drogę do tego rozpoczynają od starcia z Ukrainą.

LIGA NARODÓW

W Ningbo - to miasto we wschodnich Chinach, jeden z największych portów świata - rozpoczyna się w środę turniej finałowy Ligi Narodów. Wystąpi w nim osiem drużyn, siedem najlepszych po rundzie grupowej: Japonia, Polska, USA, Włochy, Słowenia, Turcja i Ukraina oraz gospodarz Chiny. Skład zaskakujący, bo wśród uczestników brakuje mistrza olimpijskiego Francji, wicemistrza świata Bułgarii, czy od lat należącej do światowej elity Brazylii.

Druga próba

Biało-czerwoni w zasadniczej części rywalizacji z bilansem 10 zwycięstw i dwóch porażek zajęli drugie miejsce. Szczególnie dobry był w ich wykonaniu ostatni, teoretycznie najtrudniejszy turniej pierwszej fazy rozgrywek w Chicago. Odnieśli w nim komplet zwycięstw, pokonując światową elitę: Bułgarię 3:0, Brazylię 3:0, Francję 3:1 i USA 3:0. Zaprezentowali przy tym efektowną i stojącą na najwyższym poziomie siatkówkę, co od razu postawiło ich w roli głównych faworytów do zwycięstwa w Final Eight. W Ningbo bronią tytułu i jeśli tego dokonają, będą zaledwie drugą drużyną w historii, która wygrała tę imprezę dwa lata z rzędu. Wcześniej udało się to jedynie Rosji w dwóch pierwszych edycjach, w 2018 i 2019 roku.

Dodajmy, że nasi siatkarze w historii rozgrywek już raz bronili tytułu, w 2024 roku, jednak wówczas prze-

grali w półfinale w Łodzi z późniejszym triumfatorrem Francją i finalnie zdobyli brązowy medal.

Przez Spalę do Azji

Do Ningbo trener Grbić zabiera najmocniejszy obecnie skład, z przyjmującymi Tomaszem Fornalem, Wilfredo Leonem i Kamilem Semeniukiem na czele. Do pełni sił wrócił już rozgrywający Jan Firlej, który od drugiego turnieju fazy zasadniczej w Gliwicach leczył uraz łydki. W Chinach zabraknie natomiast Jakuba Kochanowskiego. Czołowy polski środkowy wciąż wraca do zdrowia po kontuzji kolana.

Biało-czerwoni między turniejem w Chicago, a wylotem do Ningbo odbyli krótkie zgrupowanie w Spale. W podróż do Ningbo udali się w piątek. - W Spale mieliśmy trzy jednostki treningowe i dosyć szybko to minęło. Później spotkaliśmy się w piątek na lotnisku. Podróż dosyć długa, z przesiadką. Pierwszego dnia jednak odpoczęliśmy i na kolejnym treningu już było widać więcej świeżości. Oby w zdrowiu, ale czas pozostał do meczu na pewno dobrze spożytkujemy na treningach i przy-

stąpimy do ćwierćfinału najlepiej przygotowani, jak możemy - powiedział Jan Firlej.

- Atmosfery wielkiego turnieju jeszcze nie czuć. Myślę, że fizycznie wyglądamy nieźle, siatkarsko cały czas staramy się dążyć do perfekcji, której na razie jeszcze nie ma, ale to dobrze. Wierzę w to, że na czwartek forma będzie optymalnie przygotowana - dodał rozgrywający.

Bez strachu

W ćwierćfinale Biało-czerwoni trafili na debiutującą w Final Eight Ukrainę. Będzie to drugie starcie obu ekip w bieżącej edycji Ligi Narodów. Wcześniej zmierzyły się w pierwszym turnieju fazy zasadniczej w chińskim Linyi i Ukraińcy sprawili Biało-czerwonemu mnóstwo problemów, ulegając dopiero po tie-breaku, ale dwa pierwsze sety wygrali. - Pokora musi być cały czas z nami, bo każdy mecz układa się inaczej, a Ukraina to jest nieprzewidywalny rywal i jeżeli nie podejmiemy do tego spotkania odpowiednio zmotywowani, to... nie będzie łatwo. Cieszymy się z tego, co wykonaliśmy w Chicago, natomiast wiemy, że jesz-

cze niczego nie wygraliśmy - podkreślił rozgrywający Marcin Komenda.

Polacy są zdecydowanymi faworytami, ale Ukraińcy nie zamierzają się poddać bez walki. Zapowiadają twardą rywalizację. - Nie da się Polaków zaskoczyć, ale da się z nimi walczyć. Polska jest bardzo doświadczoną drużyną i nie wybacza błędów, więc musimy zagrać bardzo czysto. Jednocześnie nie możemy się bać podejmowania ryzyka w ważnych momentach - ocenił Ołeh Płotnicki, lider ekipy zza naszej wschodniej granicy w rozmowie z portalem sport.ua. - Mam tylko jedno oczekiwanie, żeby mecz był dobry dla obu drużyn i żeby wszyscy czerpali radość z gry. Polska jest teraz w bardzo dobrej formie, wiadać, że drużyna funkcjonuje jak sprawnie działający mechanizm - dodał.

Argentyńskie wspomnienia

Trenerem ukraińskiej drużyny jest Raul Lozano, który w latach 2005-08 prowadził reprezentację Polski. Argentyńczyk jest uważany za szkoleniowca, który rozpoczął budowę potęgi polskiej siatkówki, pod jego wodzą po latach bez sukcesów Biało-czerwoni zostali w 2006 roku wicemistrzami świata. - Będziemy musieli zagrać bardzo dobrze, z dużą pewnością siebie. Polska jest faworytem, podobnie jak Japonia, Słowenia i Włochy w pozostałych ćwierćfinałach. Ale w siatkówce wygrywa drużyna, która gra najlepiej, a nie ta z największymi sukcesami na koncie - podkreślił, Raul Lozano cytowany przez sport.ua.

(mic)

O CO GRAJĄ

Liga Narodów to komercyjne rozgrywki. W fazie grupowej każde zwycięstwo było warte 9500 dol. (ok. 36 tys. zł), a przegrana ekipa dostawała 4250 dol. (ok. 16 tys. zł). Udział w turnieju finałowym wyceniono na 40 tys. dol. (ok. 152 tys. zł). Zwycięzca zawodów zgarnie milion dolarów (ok. 3,8 mln zł).

- 1. miejsce - 1 mln dol. (ok. 3,8 mln zł)
- 2. miejsce - 500 tys. dol. (ok. 1,9 mln zł)
- 3. miejsce - 300 tys. dol. (ok. 1,14 mln zł)
- 4. miejsce - 180 tys. dol. (ok. 684 tys. zł)
- 5. miejsce - 130 tys. dol. (ok. 494 tys. zł)
- 6. miejsce - 85 tys. dol. (ok. 323 tys. zł)
- 7. miejsce - 65 tys. dol. (ok. 247 tys. zł)
- 8. miejsce - 40 tys. dol. (ok. 152 tys. zł)

KRÓTKO

STRZELECTWO

18 MEDALI CHIN

■ Julia Piotrowska (Śląsk Wrocław) i Maciej Kowalewicz (Gwardia Olsztyn) zajęli w zawodach strzeleckiego Pucharu Świata w chińskim Hangzhou 12. miejsce w karabinie na 10 metrów par mieszanych. Na 13. miejscu sklasyfikowani zostali Aleksandra Pietruk (Kaliber Białystok) i Wiktor Sajdak (GKS LOK Tarnów). W zawodach na podium zabrakło biało-czerwonych, zdobyli jednak cenne punkty w rankingu Międzynarodowej Federacji Strzeleckiej.

Rywalizacji w karabinie na 10 metrów ton nadawali Azjaci. Pierwsze miejsce przypadło Chinom 1 (Zifei Wang i Lihao Sheng) 505,0 pkt, przed Chinami 2 (Yuchen Du i Changhong Zhang) 504,6 i Indiami 2 (Sonam Utlam Maskara i Himanshu Dhillon) 441,2. Triumfatorzy rywalizacji par mieszanych w trapie Australijczycy James Willet i Penny Smith wynikiem 37 pkt wyrównali rekord świata.

Pierwsze miejsce w tabeli medalowej zawodów przypadło Chinom - 18 medali (7 złotych, 6 srebrnych i 5 brązowych), przed USA 4 (2-2-0), Indiami 4 (1-1-2), Niemcami 2 (1-1-0), Katarzem 2 (1-1-0), Australią 1 (1-0-0), Francją 1 (1-0-0) i W. Brytanią 1 (1-0-0).

WYŚCIGI SAMOCHODOWE

POJADĄ W EUROPIE

■ Dwie ostatnie rundy długodystansowych samochodowych mistrzostw świata - World Endurance Championship (WEC), w których w barwach ekipy AF Corse jeździ Robert Kubica - zostały przeniesione z Bliskiego Wschodu do Europy - poinformowali organizatorzy. Wyścigi, które miały się odbyć 24 października w Katarze i dwa tygodnie później w Bahrajnie, z powodu niepewnej sytuacji w tym regionie świata został zastąpione zawodami w Barcelonie i we włoskiej Monzie.

Jak przekazali organizatorzy serii, tor Catalunya pod Barceloną będzie gospodarzem sześciogodzinnych wyścigów 18 października, a Autodromo Nazionale Monza, nazywany „Świątynią Prędkości”, będzie gościł finał cyklu WEC 8 listopada.

Kalendarz dalszej części sezonu WEC 2026: 6 września - 6 godzin Lone Star Le Mans (USA); 27 września - 6 godzin Fuji (Japonia); 18 października - 6 godzin Barcelona-Catalunya (Hiszpania); 8 listopada - 6 godzin Monza (Włochy)

W obronie jej królewskiej mości

Natalia Bukowiecka może zdobyć trzy medale mistrzostw Europy, ale to najbardziej optymistyczny scenariusz.

Tegoroczne mistrzostwa Polski w Białymstoku - według punktacji World Athletics - stały na najwyższym poziomie w historii, jeśli chodzi o lata nieolimpijskie - wyżej wyceniono jedynie czempionaty z lat 2024, 2012 i 2021. Punktacja uwzględnia wyniki czołowej piątki z 24 najlepszych konkurencji oraz 24 inne rezultaty.

Lekkoatletką, która dołożyła do tego największą cegiełkę była niewątpliwie Natalia Bukowiecka, która czasem 50,02 poprawiła rekord mistrzostw Polski w biegu na 400 m. W sobotę piąty raz wygrała w krajowym czempionacie na stadionie, mając ogromną przewagę nad rywalkami. Druga Alicja Wrona-Kutrzeba uzyskała 51,95, trzecia Kinga Gacka - 52,47.

Z dużym spokojem

Do Bukowieckiej od 2024 roku należy rekord Polski - 48,90. Dwa lata temu wygrała mistrzostwa Europy w Rzymie i wynikiem 48,98 pierwszy raz pobiła osiągnięcie, które przez 48 lat należał do Ireny Szewińskiej.

W tym sezonie nie złamała jeszcze bariery 50 sekund, ale 50,02 to najlepszy wynik w sezonie i dobry prognostyk przed mistrzostwami Europy (10-16 sierpnia). - Było naprawdę dobrze i niewiele zabrakło mi do zejścia poniżej 50 sekund. Najlepsza forma ma być jednak w Birmingham. Czuję się zdecydowanie lepiej i jadę tam z dużym spokojem - zaznacza brązowa medalistka olimpijska z Paryża.



Oby uśmiech z twarzy Natalii Bukowieckiej nigdy nie schodził...

Broniąca za nieco ponad dwa tygodnie tytułu na Starym Kontynencie Polka na razie awansowała na 5. miejsce na europejskiej liście. Liderką jest Norweżka Henriette Jaeger, która tydzień wcześniej uzyskała 49,15.

- Myślę, że właśnie Jaeger i Lurdes Gloria Manuel będą najgroźniejsze (młoda Czeszka to halowa mistrzyni świata z Torunia, gdzie Bukowiecka była druga - przyp. red.). Przed sezonem stawiałam na Brytyjkę Amber Anning, ale wiem, że ma problemy zdro-

wotne i nie wiadomo, w jakiej jest formie. Mocna będzie też Holenderka Lieke Klaver. Podejrzewam, że z nimi spotkam się w finale - przewiduje 28-letnia zawodniczka Podlasia Białystok.

Dopiero w finale...

Podczas mistrzostw Europy wesprze też sztafetę 4x400 m, jeśli Biało-czerwone awansują do finału - kwalifikacje odbędą się w piątek 14 sierpnia, dzień przed finałem rywalizacji indywidualnej.

- Wydaje mi się, że nie będę mogła biegać w eliminacjach, jednak jeśli będziemy w finale, to na pewno wystartuję - zadeklarowała Bukowiecka. Problem jednak w tym, że w eliminacjach Polki pobiegą w składzie mocno eksperymentalnym, bo sezon zakończyła najbardziej doświadczona w sztafetach i zawsze będąca jej mocnym punktem, Justyna Święty-Ersetic...

Wracając do mistrzyni Polski - nie wyklucza też startu w sztafecie mieszanej 4x400 m; tu odbędzie się od razu finał z udziałem najlepszych ośmiu drużyn z rankingu i to już pierwszego dnia ME, 10 sierpnia. - Rozważam to bardzo poważnie, natomiast nie wiem, jak podejść do tego inni zawodnicy. Wiem, że niektórym sztafeta koliduje z indywidualnymi startami. Nie jestem pewna, czy będziemy mogli liczyć na Anię Gryc, czy Maksymiliana Szweida (w dniu finału biegają eliminacje - przyp. red.). Ostatnią decyzję podejmą trenerzy - tłumaczyła mistrzyni olimpijska z Tokio w sztafecie mieszanej.

W najbardziej optymistycznym scenariuszu Bukowiecka w Birmingham zdobędzie trzy medale mistrzostw Europy. - Nie można tego wykluczyć, to możliwe, ale myślę, że będzie to bardzo trudne - podkreśliła.

(ToM, PAP)

PUNKTY

6

REKORDÓW mistrzostw Polski ustanowiono w Białymstoku (najwięcej w historii): oprócz 50,02 Bukowieckiej dwa padły łupem Klaudii Kazimierskiej - 1.58,97 na 800 m i 4.06,88 na 1500 m, a także 42.56,69 Katarzyny Zdziebło w chodzie na 10 000 m oraz 44,08 sztafety 4x100 kobiet AZS UMCS Lublin.

FAJDEK I BUKOWIECKA NAJLEPSI

■ Piątka najlepszych lekkoatletów i lekkoatletów otrzymała nagrody finansowe za najlepsze (wg tabel punktowych World Athletics) wyniki MP - od 10 do 2 tysięcy złotych. Najwyżej - na 10000 zł docenione zostało 50,02 sek. na 400 metrów Natalii Bukowieckiej i 79,03 m w rzucie młotem Pawła Fajdka. Zgodnie z zasadami, przy wietrze w twarz w sprintach, skoku w dal i trójskoku każdy 1 m/s to dodatkowe 6 punktów do wyniku.

TOP 5 MĘŻCZYZN

■ 1188* Paweł Fajdek (rzut młotem - 79,03) - 10 000 zł
■ 1186 Jakub Szumański (110 m ppt. - 13,43 przy wietrze -2,4) - 8000 zł
■ 1174 Bartosz Kitliński (800 m - 1.44,97) - 6000 zł
■ 1169 Filip Ostrowski (800 - 1.45,16) - 4000 zł
■ 1162 Konrad Bukowiecki (SP - 20,68) - 2000 zł

TOP 5 KOBIET

■ 1205 Natalia Bukowiecka

(400 m - 50,02) - 10 000 zł
■ 1194 Pia Skrzyszowska (100 m ppt. - 12,70 przy wietrze -0,6) - 8000 zł
■ 1191 Ewa Swoboda (100 - 11,05 przy wietrze -0,4) - 6000 zł
■ 1181 Klaudia Kazimierska (800 m - 1.58,97) - 4000 zł
■ 1165 Kinga Królik (3000 m przesz. - 9.31,51) - 1000 zł
■ 1165 Anna Gryc (400 m ppt. - 55,24) - 1000 zł

Świetny początek za oceanem Kamila Majchrzaka!

Świetnie serwujący Polak pokonał w dwóch setach wyżej notowanego Tommy'ego Paula i awansował do drugiej rundy w Waszyngtonie.

Po nieudanym Wimbledonie - gdzie odpadł już w 2. rundzie - i wypadł z top 50 rankingu (na 72. miejsce) Kamil Majchrzak nie miał szczęścia w losowaniu turnieju rangi ATP 500 w stolicy USA. W imprezie z pulą nagród 2,46 mln dolarów, inaugurującej amerykańską część sezonu na kortach twardych, już w pierwszej rundzie trafił na byłego numer 8 na świecie, a dziś 21. na liście ATP Tommy'ego Paula. Z drugiej strony 29-letni Amerykanin ledwie dwa tygodnie temu wziął ślub i wtorkowa potyczka pokazała, że chyba do końca nie wrócił jeszcze z obłoków na ziemię...

W każdym razie o rok starszego Piotrkowianina, który notuje najlepszy sezon w karierze, nie zdeprymowała różnica pozycji w zestawieniu, od początku nawiązał z rywalem wyrównaną walkę. W pierwszym secie co prawda szybko został przełamany i przegrywał już 1:3, ale chwilę później odrobił straty, doprowadził do wyrównania, po czym w decydującym momencie po raz drugi przełamał rywala i wygrał premierową odsłonę 7:5.

Druga partia była jeszcze bardziej wyrównana i zacięta. Żaden z tenisistów nie był w stanie przełamać drugiego, chociaż w szóstym gemie Majchrzak nie wykorzystał



Tenisista z Piotrkowa Trybunalskiego wrócił po Wimbledonie w dobrej formie.

pięciu break-pointów. Zwycięzając tego seta i - jak się później okazało - całego meczu wyłonił tie-break. Polak nie zaczął najlepiej, ale po dwóch nieudanych akcjach przejął inicjatywę na korcie i wygrał 7-4.

Był to pierwszy mecz tych tenisistów w głównej drabinie cyklu ATP.

W drugiej rundzie czekał już na Polaka inny Amerykanin - rozstawiony z numerem 3. Taylor Fritz (10. ATP), który w pierwszej rundzie pokonał Belga Zizou Bergsa 6:3, 6:4. Majchrzak ma z nim bilans 0-1. Tytułu w Waszyngtonie broni Australijczyk Alex De Minaur.

(ToM)

Węgierska tama!

Szpadzistki i floreciści marzenia o czołowej „8” muszą odłożyć do kolejnego turnieju mistrzowskiego.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

W imprezach najwyższej rangi najważniejsze są dla nas turnieje drużynowe, bo przez wysokie miejsce w rankingu można zdobyć miejsca w igrzyskach olimpijskich. Kwalifikacje do nich rozpoczynają się kwietniu przyszłego roku i potrwać do końca marca 2028 r. Tegoroczne mistrzostwa świata w Hongkongu są świetną okazją, by wypracować sobie dobrą pozycję wyjściową przed rozpoczęciem rywalizacji o olimpijskie paszporty. Zespoły szpadzistek oraz florecistów nie wykorzystały swoich szans i nie zdołały się przebić do czołowej „8”, a takie właśnie były cele.

Plan niewykonany

Obie ekipy, by zrealizować swoje plany musiały pokonać zespoły wyżej sklasyfikowane i tak się złożyło, że były to reprezentacje Węgier. Szpadzistki (Alicja Klasik, Gloria Klughardt, Barbara Brych i Magdalena Pawłowska) przystąpiły do rywalizacji jako 11. drużyna światowego rankingu. Wygrane 45:26 spotkanie w 1/16 finału z Uzbekistanem było zaledwie „rozgrzewką” przed najważniejszą potyczką. Białoczerwone do walk z Węgierkami (rozstawione z nr 6)



Marta Jakubowska, wielce utalentowana 20-letnia florecistka, musi zdobyć więcej doświadczenia, by rywalizować w światowym towarzystwie. Fot. PZSz.

przystąpiły bez Klughardt, która w turnieju indywidualnym wypadła poniżej oczekiwań. Początek nie zapowiadał wysokiej wygranej Madziarek, choć cały czas nieznacznie prowadziły. W 7. walce Blanka Virag Nagy wygrała z Pawłowską 7:4 i rywalki miały już 11 pkt przewagi (25:14). Szanse na odrobienie tych strat były już znikome. I tak też się stało. Ekipie trenera Artura Fajkisa przyszło walczyć o miejsca 9-16 i miała do rozegrania trzy spotkania. Najpierw Polki

wygrały z Niemkami 36:32, następnie uległy Kanadzie 26:27, zaś o 11. lokatę pokonały Chiny 45:35. W porównaniu z poprzednimi MŚ zanotowały spadek o 3. lokaty.

Finał kobiecej rywalizacji był niezwykle emocjonujący, bowiem szpadzistki Italii wygrały zaledwie jednym trafieniem z Estonią 31:30.

Bolesny spadek

Polscy floreciści w nieco innym składzie w poprzednich mistrzostwach

w Tbilisi zajęli 6. miejsce i choć teraz byli rozstawieni z nr 11, to jednak liczyliśmy, że zdołają awansować do ćwierćfinału. Podopieczni trenera Radosława Głonka (Andrzej Rządowski, Leszek Rajski, Adam Jakubowski i Jan Nowak) zostali jednak pozbawieni złudzeń. W 1/16 finału Polacy wygrali z Meksykiem 45:34, ale w najważniejszym meczu z Madziarami (nr 6) ostatecznie przegrali 40:45. Floreciści znad Dunaju cały czas nieznacz-

nie prowadzili (30:27, 40:37), ale w ostatniej walce mało doświadczony Nowak przegrał z Gergho Szemesem 3:5, a Polska mecz 40:45. W rywalizacji o miejsca 9-16 Białoczerwoni pokonali Belgię 45:34 i Niemcy 45:27, ale przegrali z Francją 32:45. Złoty medal przypadł Włochom, którzy finale pokonali rewelacyjnie spisujący się zespół gospodarzy 45:44.

Dzisiaj walki drużynowe szablistek oraz szpadzistów.

(sow)

WYNIKI

■ Szpada drużynowo kobiet

Ćwierćfinały: Korea Płd. - Ukraina 44:38, Włochy - Hongkong 45:24, USA - Węgry 43:38, Estonia - Francja 45:34; **półfinały:** Włochy - Korea 45:44, Estonia - Węgry 42:34; **o 3. miejsce:** Korea Płd. - Węgry 45:40; **finał:** Włochy - Estonia 31:30. **Kolejność:** 1. Włochy, 2. Estonia, 3. Korea Płd., 4. Węgry, 5. Francja, 6. Ukraina, 7. USA, 8. Hongkong... 11. Polska.

■ Floret drużynowo mężczyzn

Ćwierćfinały: Włochy - Egipt 45:28, Japonia - Korea Płd. 45:38, Hongkong - Węgry 45:37, USA - Rosja 45:39; **półfinały:** Włochy - Japonia 45:37, Hongkong - USA 45:43; **o 3. miejsce:** USA - Japonia 45:28; **finał:** Włochy - Hongkong 45:44. **Kolejność:** 1. Włochy, 2. Hongkong, 3. USA, 4. Japonia, 5. Rosja, 6. Korea Płd., 7. Węgry, 8. Egipt... 10. Polska.

LeBron James w Filadelfii, gwiazdorski skład drużyny

Najlepszy strzelec w historii NBA jest już oficjalnie zawodnikiem drużyny Philadelphia 76ers.

NBA

U mowę z 41-letnim LeBronem Jamesem zawarto na dwa lata, z wynagrodzeniem łącznym 8 mln dolarów. Działacze Sixers zbudowali bardzo mocny skład, wcześniej pozyskali m.in. gwiazdę Boston Celtics Jaylena Browna. - Nie ma wątpliwości, że LeBron jest jednym z najwspanialszych koszykarzy w historii i nie sposób opisać jego wpływu na tę organizację - powiedział szef klubu, Mike Gansey.

James, trzykrotny mistrz olimpijski, ogłosił już w minionym piątek przenosiny do ekipy 76ers. W tym klubie rozegra swój rekordowy, 24. sezon w najsilniejszej lidze

świata. Osiem ostatnich spędził w Los Angeles Lakers, prowadząc zespół z Kalifornii do mistrzowskiego tytułu w 2020 roku. Wcześniej triumfował w lidze z Miami Heat (2012, 2013) i Cleveland Cavaliers (2016). Teraz dołączył do Sixers, którzy mają w składzie gwiazdy NBA, m.in. słynnego środkowego Joela Embiida, a na początku lipca pozyskały Jaylena Browna, notującego w poprzednim sezonie w barwach Celtics średnią 28,7 pkt na mecz.

- Nie mogę się doczekać, aż zobaczę LeBrona u boku Jaylena Browna, Joela Embiida, Tyrese'a Maxeya, VJ Edgcombe'a i naszego utalentowanego składu, gdy będziemy pracować nad

zdobyciem mistrzostwa dla Filadelfii - powiedział właściciel zespołu, Josh Harris.

W poprzednim sezonie zasadniczym Sixers zanotowali bilans 45-37. Odpadli w 2. rundzie play offu w Konferencji Wschodniej, wyeliminowani przez późniejszych mistrzów NBA, New York Knicks.

W poprzedniej edycji James zarobił prawie 53 milionów dolarów. Teraz otrzymał dwuletni kontrakt z minimalnym wynagrodzeniem dla weteranów, wynoszącym łącznie 8 milionów, ale sam zawodnik podkreślał, że nie idzie do Sixers dla pieniędzy, lecz dla ciężkiej pracy i chęci zdobycia kolejnego tytułu. Sixers cze-

kają na mistrzostwo ligi od 1983 roku, natomiast ostatni raz w wielkim finale grali w 2001.

„Wierzę, że mogę pomóc 76ers stać się drużyną mistrzowską i jestem bardzo podekscytowany, iż mogę pobudzić nową bazę fanów i rozpocząć tę niesamowitą podróż po raz ostatni” - napisał kilka dni temu „Król James” w mediach społecznościowych.

James, który w grudniu skończy 42 lata, jest najstarszym aktywnym zawodnikiem NBA. W marcu ubiegłego roku pobił rekord Roberta Parish'a w liczbie rozegranych meczów sezonu zasadniczego. Nadal utrzymuje wysoką formę. W minionym sezonie regularnym noto-

wał średnio 20,9 pkt, 6,1 zbiórki i 7,2 asysty w 60 meczach.

Karierę rozpoczął w Cavaliers w 2003 roku. Po siedmiu latach przeszedł do Miami Heat. W 2014 wrócił do Cleveland, rozegrał tam cztery sezony, po czym przeniósł się do Lakers. Sixers będą jego czwartym klubem w NBA. James 22 razy uczestniczył w Meczach Gwiazd, 21 razy był w najlepszej piątce sezonu i został wybrany do drużyny wszech czasów z okazji 75-lecia NBA. Czterokrotnie otrzymywał tytuł MVP ligi oraz MVP finałów. Jest najlepszym koszykarzem w historii NBA pod względem liczby zdobytych punktów.

(PAP, U)

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

ŚRODA, 29 LIPCA

TVP 1

20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3

16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

18.55 Pn: elim. Ligi Mistrzów, Lech Poznań - Aarhus GF (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00 Snooker: Szanghaj Masters; 14.30 Kolarstwo: Tour de l'Ain, 2. etap; 20.00 Lekka atletyka: Commonwealth Games (na żywo)

EUROSPORT 2

10.30 Szermierka: MŚ w Hongkongu; 13.45 Snooker: Szanghaj Masters (na żywo)

POLSAT SPORT 1

8.45 Siatkówka: Liga Narodów, Słowenia - Turcja, 13.15 Japonia - Chiny; 17.00 Tenis: ATP w Waszyngtonie; 20.00 Pn: elim. Ligi Mistrzów, Górnik Zabrze - Fenerbahce Stambuł; 23.00 Tenis: ATP w Waszyngtonie (na żywo)

POLSAT SPORT 2

19.00 Tenis: ATP w Waszyngtonie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

8.45 Siatkówka: Liga Narodów, Słowenia - Turcja, 13.15 Japonia - Chiny (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

10.30 Szermierka: MŚ w Hongkongu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.00 Pn: elim. Ligi Mistrzów, Górnik Zabrze - Fenerbahce Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.00 Tenis: ATP w Waszyngtonie (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

17.00 Tenis: WTA w Waszyngtonie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

11.55 Pn: mecz towarzyski Cerezo Osaka - Borussia Dortmund (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Niedościgniony

21-letni Jackson Koivun zdobył pierwsze trofeum PGA Tour w swoim zaledwie trzecim starcie w roli zawodowca, w dodatku powstrzymując szarżującego Scottiego Schefflera. To naprawdę imponujące!

Trudno o bardziej imponujący początek kariery zawodowej.

Jackson w zasadzie zdemolował rywali na polu TPC Twin Cities i pobił rekord turnieju 3M Open, kończąc rywalizację z historycznym wynikiem. Ten nad wyraz dojrzały debiutant dokonał tej sztuki imponując niesłychaną odpornością psychiczną.

Scottie nadchodzi!

Choć Scottie Scheffler dwoił się i troił, Koivun ani na moment nie stracił kontroli nad turniejem. Młodziutki Amerykanin rozegrał całą sobotę i niedzielę bez ani jednego bogeya, notując w sobotę ognistą rundę 61. Wynikiem -25 pobił jednym uderzeniem dotychczasowy rekord pola, należący do Lee Hodgesa sprzed trzech lat. Na półmetku rundy finałowej uratował para z bunkra, przyznając później, że to utrzymało jego impet, gdy zorientował się, że jego przewaga stopniała z pięciu do trzech uderzeń. Nie szukał widowiskowych zagrań. Grał dojrzały, strategiczny golf, wyszarpując birdie tam, gdzie było to bezpieczne, na dołkach: 1, 4, 6, 12 i 16. Scottie nie byłby sobą, gdyby po raz kolejny nie przypuścił wściekłego ataku w finale. Przystępując do niedzieli ze stratą sześciu uderzeń do Koivuna, jako lider światowego rankingu i ulubieniec publiczności robił wszystko, by dopaść żółtodzioba. Zagrał genialną rundę -8, ale do zrównania się z Jacksonem ostatecznie zabrakło mu trzech strzałów. Koivun wspominał później, że kibice ostrzegali go o szarży Schefflera, który mknął kilka grup przed nim. „Idąc przez pole, zewsząd, z tłumy kibiców, słyszałem tylko: »Scottie nadchodzi! Scottie nadchodzi!«. Ja po prostu starałem się to całkowicie odciąć, wyciszyć te głosy i dalej grać taki golf, jaki wiedziałem, że potra-

fię grać.” Być może sprawy potoczyłyby się nieco inaczej, gdyby na czternaste putt z pięciu stóp na birdie Scottiego nie wykreślił się z dołka. Wciąż wisi nad nim „fatum drugiego miejsca”, które przytrafiło mu się już piąty raz w tym roku, wygrywając tylko raz – w styczniu podczas The American Express. Mimo, że walczył jak lew nie dogonił młodego geniusza, który na rękawiczce wypisaną miał swoją składającą się z trzech słów mantrę: „Pewność. Zaufanie. Dominacja”.

Kilkuletni predator

Droga Jacksona na golfowy szczyt rozpoczęła się w San Jose w Kalifornii, gdzie dorastał jako jedynak i skarb swoich rodziców. Pierwszy kontakt z golfem zaliczył jako 5-latek na polu par-3 w Santa Teresa Golf Club. Już wtedy lokalni trenerzy przecierali oczy ze zdumienia, ob-

serwując u kilkuletnia nie naturalną wręcz zdolność do wielogodzinnej koncentracji. Talent rozwijał się w błyskawicznym tempie, czego dobrym przykładem jest pokonanie w wieku siedmiu lat własnego taty - George'a. Dzieciak szybko przeniósł się na pełnowymiarowy obiekt Cinnabar Hills Golf Club, gdzie pod okiem trenera Freda Garcii szlifował unikalną technikę. Jak to zwykle bywa kłuczem do sukcesu okazało się zaangażowanie rodziców - podczas gdy ojciec dbał głównie o logistykę i finanse, mama Meghan spędzała z synem całe dni na strzelnicy. Przełomem w karierze nastoletniego zawodnika była rodzinna przeprowadzka w 2022 roku na drugi koniec kraju, do Chapel Hill w Karolinie Północnej. Nowe otoczenie wyzwoliło w nim dodatkowe pokłady motywacji, a Jackson momentalnie zdominował krajowe roz-

grywki juniorskie. Triumfy w tak prestiżowych imprezach jak Rolex Tournament of Champions czy Dustin Johnson World Juniors ugruntowały jego pozycję. Amerykańskie Stowarzyszenie Golfa Juniorów (AJGA) uznało go za rekruta numer jeden w całych Stanach Zjednoczonych. O podpis utalentowanego nastolatka były się najpotężniejsze uczelnie w Ameryce, w tym legendarne Stanford czy Duke. Koivun postawił jednak na Auburn University, gdzie później sięgał po historyczne rekordy w NCAA, co z kolei przygotowało go na lanie jakie sprawił rywalom w ostatnią niedzielę.

Postrach NCAA

Wkraczając w świat golfa akademickiego w barwach Auburn University, Jackson Koivun z miejsca ustanowił nowe standardy dominacji. Stał się jednym z najbardziej utytułowanych amatorów w całej historii tej dyscypliny. Efektem było objęcie pozycji numeru jeden w World Amateur Golf Ranking. Ukoronowaniem tego okresu stało się zdobycie prestiżowego medalu Marka McCormacka, przyznanego najlepszemu amatorowi globu. Jako pierwszy debiutant w dziejach wywalczył w jednym sezonie tak zwany wielki szlem nagród indywidualnych: Haskins Award, Jack Nicklaus Award, Ben Hogan Award i Phil Mickelson Award! Ten niesamowity wyczyn wprowadził w osłupienie całe amerykańskie środowisko golfowe. To spektakularne osiągnięcie powtórzył zresztą dwa lata później. Został jedynym zawodnikiem w historii, który zdobył potrójną koronę krajowych wyróżnień dwukrotnie - nagroda Mickelsona może być przyznana tylko raz, dla najlepszego debiutanta. Jego indywidualny geniusz przekładał się

bezpośrednio na sukcesy całej drużyny. Poprowadził zespół Auburn Tigers do dwóch historycznych tytułów mistrzowskich NCAA w latach 2024 i 2026. Na poziomie regionalnym młody Amerykanin był wręcz niemożliwy do zatrzymania. Sięgał po indywidualne mistrzostwo silnej konferencji SEC aż trzy razy z rzędu. Dokonał tym wyczynu, jakiego nikt nie widział w sporcie akademickim od ponad pół wieku. Pisząc własną historię, Koivun z wielkim hukiem pobił też trzydziestoletni rekord 36-dołkowy należący do... Tigera Woodsa. Grając dzień po dniu rundy -10 przegonił Tygrysa dwoma uderzeniami. Opuścił mury uczelni jako absolutny rekordzista wszech czasów uniwersytetu Auburn. Na swoim koncie zapisał aż jedenaście turniejowych zwycięstw. Jego niesamowita średnia uderzeń 67.3 pobiła rekord ligi NCAA. Włos jeżące popisy pozwoliły mu na przedwczesne zapewnienie sobie pełnej karty PGA Tour – dzięki programowi University Accelerated. Swoją amatorską sagę zamknął z przytupem podczas tegorocznego U.S. Open, gdzie został najlepszym amatorem, zajmując imponujące 23.miejsce.

Właśnie po to trenujemy

Natychmiast po U.S. Open ogłosił przejście na zawodowstwo. Dzięki zebraniu rekordowej liczby punktów w programie PGA Tour University Accelerated zrezygnował z ostatniego roku studiów, zamiast tego odbierając pełną kartę członkowską, bez konieczności przechodzenia przez mordercze turnieje kwalifikacyjne. Był jednak haczyk - jako zdobywca nagrody McCormacka posiadał zaproszenie na The Open na legendarnym polu Royal

Birkdale, z którego musiał zrezygnować, zostając zawodowcem. Sam początek jego profesjonalnej drogi okazał się brutalnym zderzeniem z rzeczywistością i przedwczesnym pożegnaniem się w zawodowym debiucie z John Deere Classic. Szybko się przegrupował, wyciągnął wnioski i już tydzień później zaprezentował zupełnie inne oblicze, kończąc turniej ISCO Championship na dziesiątym miejscu. Prawdziwa eksplozja formy nastąpiła już w trzecim profesjonalnym starcie, gdzie oprócz czeku na ponad półtora miliona dolarów zapewnił sobie kartę na PGA Tour na kolejne dwa lata. „Właśnie po to trenujemy. To jest dokładnie ta pozycja, w której każdy z nas chce się znaleźć, nawet grając przez całe lata w rozgrywkach uniwersyteckich. Marzysz o tym, żeby prowadzić w turnieju PGA Tour – dlatego trenujesz, na to ciężko pracujesz. Gdy w końcu się tam znajdziesz, musisz po prostu opuścić głowę i w stu procentach zaangażować się w każde pojedyncze uderzenie. Na szczęście dla mnie wszystko to dzisiaj zadziałało.” Mimo dopiero co wywalczonej pierwszej zawodowej wygranej, Jackson nie wrzuca na luz i ponownie zagra już w rozpoczynającym się w czwartek Rocket Classic. Teraz przyswieca mu nowy cel – występ w fazie PlayOffs. Wygrana w 3M Open pozwoliła mu katapultować się w rankingu FedExCup dokładnie na pozycję siedemdziesiątą – ostatnią jaką w tym momencie dałaby mu miejsce w finałowej rywalizacji. Do końca sezonu zasadniczego pozostało jeszcze tylko dwa turnieje, Rocket Classic i Wyndham Championship – każdy punkt ma znaczenie! Transmisje z Detroit na antenie Eurosportu 2.

Kasia Nieciak



„Scottie nadchodzi”!